

Karol i Henryk Palarz

Zemsta Loraka



Katowice 2015



Dzwonek zadzwonił już ostatni raz tego dnia i tego tygodnia, był piątek. Karol wychodzi z klasy. Teraz pójdzie na świetlicę i będzie odrabiał zadanie domowe, a potem przyjdzie po niego tata. Wziął ciężki tornister i z resztą dzieci wyszedł z klasy na korytarz.

Za nim szedł Blubek, który dziś nie miał humoru. Miał szlaban na gry komputerowe na cały tydzień. Oznaczało to, że przez sobotę i niedzielę nie będzie mógł się zbliżyć nawet do komputera, bo tydzień jeszcze nie upłynął. Nie chciało mu się nawet iść do domu.

Gabi nie było dziś w szkole, była przeziębiona, właściwie to zaraziła ją jej nowa siostra Ida. Gabi opiekowała się nią cały czas, no i stało się. Obydwie zostały w domu.

Karol spojrzął przez okno – na dworze świeciło słońce. Nagle zobaczył przedmiot odbijający światło pod kaloryferem. Coś błyszczało w kącie i nawet wydawało się, że się poruszyło. Podeszedł bliżej i zobaczył to coś, co kształtem przypominało skorpiona, i przecucie go nie myliło - tak, był to Korto, który ostrożnie poruszał na swych metalowych nogach wzdłuż ściany, jakby nie chciał zostać przydepnięty.

- Korto, co ty tu robisz? – zawołał Karol zaskoczony, bo skorpion powinien być teraz w pudle na szafie w mieszkaniu Nikodema, który zabrał go do siebie już dość dawno temu. Skorpion był kiedyś pomocnikiem klona Karola, ale kiedy po długiej walce klon został unicestwiony, Korto nie miał już komu służyć, więc służył Karolowi i jego przyjacielom. Karol nie ufał mu do końca, dlatego oddał go Nikodemowi, który kiedyś na wyspie, w czasie obozu szachowego, zdradził ich kilkakrotnie nie doceniając grozy sytuacji, kiedy klon odciął wyspę od

świata przesuwając ją pięć godzin lotu dra-kulą od brzegu morza.

- Nie mam już energii – z trudem wyjaśnił Korto. – Kilka razy mówiłem Nikodemowi, żeby mnie podładował, ale nie chciał mu się. Boję się, że jak mi się wyczerpie bateria, to zostanę zapomniany w tej skrzynce i kostka wpadnie w niepowołane ręce.

Faktycznie, Korto coś ścisnął w szczypcach, była to kostka magiczna, w której trzy pola miały jedną kropkę, a trzy pozostałe sześć kropek.

- Zapomnieliśmy o kostce – powiedział Blubek. – A może by ją użyć? – zapytał i sięgnął po nią, ale skorpion skurczył się i nie chciał ją oddać Blubkowi.

- Oddam ją tylko Karolowi, i to tylko wtedy jak mnie podładowie - zapiszczał.

- No dobra - mruknął Blubek. – Trzeba go gdzieś podłączyć. – dodał rozglądając się.

- Tu nie będziemy go ładować, bo jeszcze nas zobaczą ze skorpionem – powiedział Karol, widząc przechodzącą obok panią Sałata.

Nieoczekiwana wizyta Korto odgoniła od chłopców wszelakie myśli związane ze szkołą, z domem i przywołała wspomnienia przygód.

- Co robimy? – spytał Blubek i obydwaj chłopcy spojrzeli jednocześnie na siebie.

- Idziemy do szatni – powiedział Karol, biorąc skorpiona i chowając go do tornistra.

Faktycznie, na korytarzu nie należało stać zbyt długo, bo tuż po przerwie stanie się podejrzanym, że chłopcy nie są na świetlicy i któraś z wychowawczyń ich zaczepi. Zbiegli na dół. Nowa pani pilnująca szatni siedziała na krześle i patrzyła na ekran komórki. Nie zauważyła ich. Usiedli z tyłu schowani za kurtkami kolegów.

- Daj no – powiedział Blubek.

Karol wyjął skorpiona trzymającego kurczowo w ręce kostkę. Robot czuł, że chcą mu ją zabrać.

- Najpierw mnie podładujecie – wrzasnął, ale kostki już nie miał, bo wyszarpnięta znalazła się w ręku Blubka. Była drewniana i czerwona, a z jej środka biła jasna poświata, swoim blaskiem komunikowała, że jest gotowa do użycia, do spełnienia czaru.

- Myślisz o tym samym, co ja? - zapytał Blubek. Chciał znowu poczuć tę adrenalinę, kiedy kostka spełniała życzenia.

- A co możemy wyczarować? Pamiętaj, że jesteśmy w szkole, nie chcę tu mieć kłopotów – odparł Karol, choć gorączkowo zastanawiał się, co zrobić. Nie wchodziło w grę nawet wyczarowanie nędznej pizzy, zważywszy, co stało się kiedyś, kiedy kostka wypadła na jedynekę. - Za godzinę przyjdzie po mnie tata, to może coś wymyślimy - dodał.

- Zabierze ci kostkę, jak ją zobaczy – odparł Blubek.

- E tam, nie zabierze. Pójdziemy z nim. Koło bloku taty jest fajna baza i tam się możemy pobawić.

- Baza? – dopytywał Blubek.

- Tak, w lesie, fajna, nikt tam nie przychodzi, tylko my, robiliśmy ją dwa dni, pozbieraliśmy wszystkie gałęzie dookoła, jest zasłonięta i jest ekstra.

- To jedźmy tam – powiedział Blubek. – A może zrobimy tak: wyczarujemy, że kostka nas tam przeniesie, to nie będziemy musieli czekać na twojego tatę, a on nie będzie musiał tu przyjeżdżać.

- Mam rzucić kostką? – zastanowił się Karol nad wypowiedzeniem życzenia.

- Tak.

- Poczekaj, powiem, żeby nas przeniosła do naszej bazy, ale co jak wypadnie jedyneką?

- To nas nie przeniesie – powiedział Blubek. – Albo zrobi coś odwrotnego - dodał.

- A co to może być „coś odwrotnego”... – zastanowił się Karol.

- Hmm, trudno wyczuć – mruknął Blubek. A potem dodał: - Jak nas przeniesie w inne miejsce, to możemy jeszcze raz rzucić kostką, żeby wrócić w to samo miejsce, proste.

- Okej – powiedział Karol, rzucaamy.

Wziął magiczną kostkę z ręki Blubka, ścisnął i wypowiedział życzenie:

- Chcemy niepostrzeżenie przenieść się razem do bazy w lesie obok bloku mojego taty w Giszowcu. – I rzucił kostką.

Kostka zawirowała i potoczyła się po podłodze, szukała dla siebie odpowiedniego miejsca do zatrzymania, toczyła się i toczyła, jakby miała przez to wyrazić odległość, jaką mają przebyć za chwilę ci dwaj, którzy ją użyli; przetoczyła się przez wejście do szatni, siedząca woźna zauważyła ją i zawołała rozbawiona:

- Tam się potoczyła, tam!

Chłopcy pobiegli w tamtym kierunku, kostka zniknęła za załomem muru, ale dopędzili ją, bo już nie miała dokąd uciec, korytarz się kończył. Leżała i nie chciała toczyć się dalej, a wypadła liczba jeden. Oznaczało to, że musi się ziścić życzenie odwrotne do zamierzonego.

Chłopcy stanęli jak wryci, Karol podniósł kostkę i oczekiwali na to, co się będzie dziać. Po prawej syknął dym, jakby z nieuszczelnej rury ciepłowniczej, ale nie była to para, tylko dym, który zaczął się kłębić, omiół ich, zrolował, oderwał od ziemi, wylecieli przez otwarte okno wprost w obłoki, oślepieni słońcem teleportowali się na nieznaną odległość, trudno nawet powiedzieć na jaką, bo wszystko odbyło się tak nagle, że nawet nie zdążyli się przestraszyć, a z dymu zaczął się wyłaniać krajobraz niezwykle przypominający lasek na obrzeżach Katowic.

Rozpościerał się nieskończony błękit morza, a poniżej leżała wyspa, na którą spadli z nieba jakby nigdy nic i rozglądali się teraz oszołomieni nowym miejscem. Chłopcy nigdy jeszcze nie byli w takim otoczeniu. Na początek ukazała się tęcza jednym końcem stykająca się z morzem, teren był dość płaski, pokryty zielenią, ale trawa jakby przystrzyżona, a tymczasem nie widać żywej duszy, nad brzegiem morza widniał w oddali jasno-pomarańczowy pokryty erozją klif.

- Gdzie my jesteśmy? - wyszeptał Blubek odurzony niecodzienną scenerią przypominającą cywilizowaną, uporządkowaną wyspę, gdzie ludzi gdzieś uwięziono.

- Na pewno to nie jest Morze Bałtyckie – odpowiedział Karol, bo był tam parę razy, ale takiego dziwnego brzegu morskiego jeszcze nie widział.

Zobaczyli drzewo poskręcane, pień składał się z niezwykłych włókien, był potężny, ale całe drzewo było przechylone na bok i rosło jakby położone nad ziemią, niestykające się z jej powierzchnią, można było na nie wejść po pniu jak po kładce i na końcu schować się w gęstwinie dziwnych liści.

- Widzisz to? – zapytał Blubek. Łąd nie wydawał się nawet nieprzyjazny, tylko po prostu dziwny. – O, zobacz! – zawołał. Po lewej z niskiego lasu zaczął się przemarsz czterech dzikich świń, ale były one malutkie, w czarno-białe łaty, jak dalmatyńczyki.

- Chodźmy – powiedział Karol. - Trzeba dokądś pójść.

Po kilku minutach doszli do drogi asfaltowej i zaczęli iść wzdłuż niej, ale żadne auto nie nadjechało, tylko nieoczekiwanie z prawej, od strony morza zaczął się hałas i pojawił się wodolot, taki co potrafi na wodzie wylądować, ale wydawało się, że nie zamierza tu lądować, ale wręcz odwrotnie, ewakuuje ostatnich mieszkańców tego lądu. Doszli do skrzyżowania i pojawiła się tablica, według której do Waitangi miało być 5 km.

- Gdzie my jesteśmy? Blubek, sprawdź w komórce co to za miasto!

Blubek wyciągnął komórkę, wpisał nazwę i po chwili skonsternowany powiedział, że to jest chyba największa osada na wyspie Chatham Island, ma 200 mieszkańców. Leży na oceanie około 800 km od Nowej Zelandii.

- To chyba jesteśmy na końcu świata! - zawołał Karol i od razu pomyślał, jakie zaklęcie będzie musiał wypowiedzieć, żeby wrócić do domu. – Ale dlaczego tu wylądowaliśmy? - zastanowił się, bo wiedział, że Nowa Zelandia jest po drugiej stronie globusa, i to wszystko co o niej może powiedzieć. Musi być jakieś logiczne uzasadnienie.

- Słuchaj, Blubek, jeżeli mieliśmy się znaleźć w lesie w Katowicach Giszowcu, a życzenie spełniło się odwrotnie, to znaczy, że gdzie jesteśmy? – zapytał, ale odpowiedź już sama przychodziła mu na myśl.

- W najdalszym możliwym miejscu od twojej bazy w lesie – odparł Blubek. - Czyli po drugiej stronie kuli ziemskiej. To by się zgadzało. Niepokojące było to, że równie dobrze mogli zostać opuszczeni na powierzchnię oceanu, mieli dużo szczęścia. Karol wpadł na pomysł.

- Wiem, jak wrócić na właściwe miejsce. Zobacz, Giszowiec jest pięć kilometrów od naszej szkoły, trzeba jechać na południe, w stronę Beskidów, czyli jeśli teraz pójdziemy 5 km prosto w przeciwnym kierunku na północ, czyli tyłem do słońca, to kiedy wykonamy ponownie czar, wtedy powinniśmy się znaleźć idealnie po drugiej stronie świata, czyli w naszej bazie – rozumiesz?

Wydawało się, że Blubek zrozumiał, choć nie chciało mu się iść, do dalekich podróży wołał używać stworzonego przez nich pojazdu nazwanym dra-kulą, było to przemieszczanie się znacznie bezpieczniejsze i bez takich niespodzianek, jak właśnie ta.

Mijali puste pastwiska i wrzosowiska, a dalej na skraju lasu rosły potężne paprocie. Karol wyjął z kieszeni gumę do żucia i podzielił się przyjacielem - to jedyne, co znalazł w kieszeni. Tornister z piciem pozostał w szatni.

Kiedy doszli do centrum miejscowości byli zdumieni, bo nie widzieli tak małego miasteczka, jeden sklep, jedna stacja paliw, ludzie wyglądali jakoś dziwnie, jak jacyś aborygeni, jeden miał przekłuty nos kawałkiem drewna, kilku nielicznych osadników, którzy ich mijali, patrzyli bardzo podejrzliwie i z wyraźną niechęcią, ale na szczęście nikt ich nie zaczepiał, bo nie wiedzieliby co odpowiedzieć.

- Ty, Karol, wyciągaj kostkę, bo oni nas zjedzą.

- Dobra. - Karol sięgnął do kieszeni. - Czekaj, nie weźmiemy sobie stąd czegoś na pamiątkę? Na rogu stał sklepik z pamiątkami, na zewnątrz były wystawione drewniane maski.

- Nie mamy pieniędzy - mruknął Blubek, który był najwyraźniej zniechęcony tym, że nie mógł kupić czegoś ze stojącego automatu, zresztą nawet nie podszedł, żeby zobaczyć, jakie tu potrzebne są monety.

- Okej, zmiatamy stąd. - Karol wyciągnął kostkę. I przypomniał sobie w tej chwili, że Korto pozostał w szatni prawie całkiem rozładowany. Pomyślał, że może wślizgnął się do jego tornistra.

- Co powiemy kostce? - zapytał Blubek.

- To proste. Cokolwiek nie wypadnie i tak przeniesiemy się za którymś razem do Katowic. Jeśli powiem, że chcę do bazy, to albo nas przeniesie tam, albo zrobi odwrotnie, czyli pozostaniemy tu.

- Chyba masz rację - odparł Blubek marszcząc brwi.

Karol powiedział:

- Chcemy wrócić teraz do Katowic Giszowca, do bazy w lesie.

- I rzucił kostką.

Potoczyła się po bruku, minęła sklep z pamiątkami i zatrzymała się pod jakimś płaskim przedmiotem, który wyglądał jak talerz. Karol podniósł go, a była to dziwna maska, wyglądała trochę jak japońska, mieniąca się kolorami i zdobieniami. Przyłożył ją do twarzy i pomyślał, że chyba wiatr strącił ją z wystawy ze sklepu i zobaczył wtedy, że kostka zatrzymała się na cyfrze sześć. Czyli dotrą zaraz wprost do bazy, a to znaczy, że przechodzenie całych pięciu kilometrów było niepotrzebne, chyba że zdarzy się jeszcze coś nieprzewidzianego.

Podniósł kostkę, ale nie zdążył odnieść maski, bo zaczęło się to co przedtem – dym, rolowanie, oderwanie od ziemi i nagłe pożegnanie z tą intrygującą wyspą, którą może pozna kiedyś bliżej naprawdę, ale teraz nastąpiło błyskawiczne przemieszczanie się w przestrzeni, teleportacja, bezdech i błyskawica tuż obok.

Mgła zamieniła się w rzadkie opary, które znikły, a potem okazało się, że stoją na ścieżce na skraju parku czy też lasu.

- To tutaj! – ucieszył się Karol. Stali w miejscu, gdzie rosty wielkie drzewa, ogromne, gładkie, te największe z nich były podwójnie oznaczone: niebieską kropką i nieco powyżej - zieloną tabliczką z zapisem: Pomnik Przyrody.

Pobiegli do bazy. Było to niesamowite, że w ciągu minionej godziny odwiedzili wysepkę po drugiej półkuli, a teraz znów są na miejscu i to z egzotyczną maską w ręce, której Karol nie zdążył odłożyć. Baza, do której mieli się przemieścić, to nic innego, jak wykorzystanie naturalnie przewróconego drzewa jako osłony oraz patyków, gałęzi, aby wydzielić z otoczenia przestrzeń, gdzie można się schować. Po zbliżeniu się do niej Karol pokazał Blubkowi podwórko, gdzie było zrobione wejście przez niby-furtkę, fragment płotu, gruba gałąź do wspinaczki i trzy pomieszczenia wydzielone przez pionowo postawione długie gałęzie, a jedno z nich było nawet zadaszone kłującymi krzakami.

Blubek rozglądał się niepewnie.

- Co tu będziemy robić? – zapytał.

Właściwie to miał rację, Karol chciał tylko pokazać, co niedawno zbudował z tatą.

- Możemy się pobawić w wojnę – powiedział i wziął do ręki konar udający karabin.

Blubek się zgodził, znalazł podobny i schował się za pnem. Gonili się po liściach strzelając do siebie i na chwilę zapomnieli o wszystkim.

Wreszcie Karol przyłożył maskę do twarzy i zawołał:

- Zaraz tu przyjdzie mój klon i zniszczy nas!

Wtem kostka, trzymana ciągle w dłoni wypadła Karolowi i potoczyła się na liście. Karol podbiegł do niej, wróżąc sobie kłopoty, chciał ją błyskawicznie podnieść z ziemi, zanim się zatrzyma na jakiegokolwiek cyfrze, ale potknął się, jakby sama kostka to sprawiła, nie chcąc być zatrzymana i specjalnie podłożyła mu pod nogi niewidzialną przeszkodę.

Bęc! Karol wyłożył się jak długi na liściach. Twarz Blubka, który zauważył to, wyrażała niepokój. Zbliżył się.

- Ale przecież czar działa tylko wtedy, kiedy chce się świadomie wypowiedzieć życzenie, no nie? – zapytał, ale sam nie był pewien, właściwie powątpiewał w to, co powiedział.

Podeszli do kostki razem. Wyrzuciła cyfrę jeden.

- Może nic się nie stanie, będę pamiętał, żeby trzymać kostkę zamkniętą, za duże ryzyko, ale pewnie nie zadziała.

Rozglądali się wokół. Nic niezwykłego się nie działo. W sąsiednim kościele zaczął bić dzwon - najpierw trzy razy, potem cztery. Oznaczało to godzinę piętnastą.

- Uffff – odsapnął Karol po tej chwili napięcia.

Ale z tyłu coś zaszeleściło. Chłopcy odwrócili się i zamarli. Nie byli sami!

Naprzeciwko nich stał chłopiec podobny do Karola wzrostem, przestraszyli się, bo nosił maskę. Taką samą, jaką Karol miał przyłożoną do buzi w chwili nieświadomego wypowiedzania zaklęcia! Ale przecież wypadła jedynka i nic takiego nie powinno się zdarzyć! Jednak coś jest nie tak...

To klon, znowu wrócił, tylko w masce!

Ale to jakiś inny klon - tamten, wyczarowany latem, zniknął, stworzyli więc nowego! Ten nowy może jest inny, nie taki wściekły, jak tamten poprzedni!

Trójka chłopców stała naprzeciw siebie i nikt się nie ruszał.

Karol wygrzebał z kieszeni ostatnią gumę do żucia. – Chcesz? – zapytał przybysza. - Możesz zdjąć maskę?

Tamten milczał, maski nie zdejmował.

Blubek, wyższy nieco od nich, zrobił krok naprzód. Tamten krok do tyłu.

- Nie bój się – mruknął Blubek. – Możemy się dogadać – dodał i zaczął iść jego kierunku z drewnianą atrapą karabinu w ręce. Tamten spojrzał na broń i zaczął iść do tyłu nie spuszczając ich z oczu. Jego oczy mrugały nerwowo pod maską. Czuł się chyba zagrożony. Był sam, a ich dwóch i jeszcze z jakąś bronią.

Zaczął uciekać w stronę ulicy.

- Poczekaj! – wrzasnął Blubek, ale było za późno, tamten naprawdę uciekał.

Chłopcy puścili się w pogoń. Chcieli z nim porozmawiać.

Klon biegł klucząc między drzewami, dobiegł do ulicy, o mało nie wpadł pod samochód i zaczął się zbliżać do wieży ciśnień. Karolowi wydawało się, że wieża jest zamknięta i nieużywana, więc tamten do niej nie wejdzie. Klon dobiegł do wieży, okrążył ją i jakimś cudem uporał się w ciągu sekundy z drzwiami, po czym zniknął w środku. Zdyszani Karol i Blubek próbowali otworzyć drzwi do wieży, ale została zaryglowana.

- Wyczarowaliśmy jakiegoś nowego demona – wysapał Blubek.

- Może on nie jest groźny – odparł Karol.

- A pamiętasz jakie życzenie wypowiedziałeś?

Karol pamiętał. „Zaraz tu przyjdzie mój klon i zniszczy nas”. Brzmiało to niestety jednoznacznie, jak jakiś wyrok.

- Ale wiesz co? Przecież on nie ma żadnej broni, ani żadnego magicznego przedmiotu!

- Fakt – odparł Karol.

To ich uspokoiło. W jakikolwiek sposób nie powstałby ten jednakowy chłopiec w jednakowej masce, był tak samo groźny jak Karol, więc co najwyżej mógł sobie znaleźć drewniany karabin w lesie.

- Dajmy mu spokój, przestraszył się. A swoją drogą nie wiedziałem, że do wieży ciśnień można tak łatwo wejść. Dawno bym tu przyszedł. – I Karol zaczął oglądać zamek. Klamka była nowa, jak ze złota, lśniąca nowością, drzwi ani drgnęły pod naporem.

- Dziwne, skoro wstawiono tu nowy zamek, to jak klon się tu dostał?

- Może były otwarte i zamknął się od wewnątrz.

- Ale kto wstawia do nieczynnej wieży ciśnień takie złote zamki?

Na te pytania nie znaleźli odpowiedzi, odeszli nieco i zaglądali z ciekawości w górę, ale w żadnym oknie nikt nie pojawił się. Obydwaj byli zaskoczeni rozwojem wydarzeń.

Nagle usłyszeli trzask, potworny huk pęknięcia czegoś, fragmenty ścian w wieży zaczęły się odrywać, hałas nieporównywalny do niczego znanego i ze wszystkich stron wieży trysnęły na boki fontanny wody, sięgając do Karola i Blubka. Woda ich zmoczyła, prawie przewróciła i błyskawicznie przybywało jej coraz więcej. Zaraz zaczęła sięgać aż po kolana i ciągle poziom się podnosił. Z wieży nadchodziła prawdziwa fala powodzi-

wa. Gdzie uciekać przed nią? Rozglądali się gwałtownie, ale nie było nikogo do pomocy, byli zdani na siebie. Woda porwała większe gałęzie i gnała w ich kierunku.

- Pień, pień! – zdążył tylko krzyknąć Karol, bo wydawało się, że jest to jedyny ratunek. Duży odcięty pień przesuwiał się w ich kierunku niebezpiecznie szybko i trudno było uniknąć zderzenia z nim, a jednocześnie wydawało się, że jest to jedyny ratunek, trzeba było wskoczyć na niego, aby nie utonąć. Karol uczeplił się pnia i wdrapał się na niego. Z Blubkiem było gorzej, aby nie dać się zmiażdżyć, musiał zanurkować i kiedy wyłonił się z wody, także jemu udało się złapać za wystający konar i wejść na pień, który tymczasem płynąc przesuwiał się w kierunku ulicy, dotarł do jezdni, gdzie samochody gwałtownie zatrzymywały się, aby przepuścić potężną falę płynącą teraz w dolinę, gdzie teren opadał w stronę centrum miasta. Pień nie zważał na nic, płynął środkiem drogi, popychał niektóre auta, które nie utknęły w wodzie i jechały jeszcze zanurzone prawie do połowy, wyglądało to tak, że chłopcy płyną na ogromnej desce surfingowej. Woda płynęła szybciej, niż pojazdy, pień odbijał się od innych aut, wyprzedził autobus nr 14, gdzie wszyscy gapili się z otwartymi buziami przez okno na dwóch chłopców, którzy ujarzmili żywioł. Po paru minutach woda stawała się coraz płytsza i na wysokości tunelu pod linią kolejową pień zahaczył o latarnię i utknął blokując dalszy przejazd. Była to okazja, aby zeskoczyć.

- Ale czad! Jesteśmy znów niedaleko szkoły – wrzasnął Blubek. Pobiegli w jej kierunku. Pod szkołą Karol spotkał tatę, który właśnie przyszedł po niego. Wytłumaczył mu, że idą z Blubkiem do Gabi, bo mają coś ważnego do omówienia. Tata się zgodził. Zaraz potem spotkali siostry Karola - Martę i Zosię, które szły właśnie razem do biblioteki.

- Dokąd idziecie? – spytała Marta patrząc podejrzliwie na Blubka, który cały był mokry.

- Tylko do Gabi na chwilę.
- Będziecie znów czarować? – dopytywała teraz Zosia.
- A gdzie tam – odparł Blubek.
- Na pewno będziecie czarować – stwierdziła Zosia. – Wyczarujcie mi same szóstki w szkole i żebym była gwiazdą filmową.
- A mi księcia na białym koniu – dodała Marta.
- Nie ma sprawy – uciął Karol i skręcili do szkoły. Chcieli zabrać Korto, pozostawionego w szatni. Woźny popatrzył na nich dziwnym wzrokiem, kto to przychodzi do szkoły do południu. Zbiegli w dół. Skorpion resztkami energii w baterii włożył do plecaka Karola i schował się w nim. Nie ruszał się, był rozładowany. Wybiegli ze szkoły i po chwili skręcili w ulicę Saint Etienne.

Gabi wpuściła ich do swego pokoju. Karol i Blubek opowiedzieli o tym, jak przemieścili się na wyspę, a potem o wyczarowanym klonie w masce. Swoją maskę trzymał Karol, a Gabi ostrożnie ją obejrzała z każdej strony.

- Mówisz, że klon potrafi czarować? – spytała z niedowierzaniem.
 - Nie wiem – odpowiedział Karol z przejściem. – Ale na pewno wszedł do wieży ciśnień jakim cudem i zamknął się na złoty zamek, a potem wypuścił na nas wodę.
 - Może Korto nam to wyjaśni – powiedział Blubek.
- Karol wyjął skorpiona i poprzez ładowarkę podłączyli do kontaktu. Wkrótce robot zaczął ruszać szczypcami, ale nie odzywał się.
- A co z tobą? Jeszcze chorujesz? – dopytywał Karol Gabi.
 - Już nie, ale dzisiaj jeszcze nie poszłam do szkoły.
 - No wiem...
 - A co z Idą?
 - Czuje się świetnie, pojechała z rodzicami do kina na „Siedmiu krasnoludków ratuje Śpiącą Królową”

- To dobrze – odparł Karol.

Skorpion wrzasnął nagle z wyrzutem:

- Zostawiliście mnie w szkole!

- Nie drzyj się! – mruknął Blubek.

- Przypadkowo wyczarowałem kłona w masce. Wiesz coś na ten temat? – zapytał Karol skorpiona.

Korto kiedyś służył klonowi, a ten nowy klon był jakimś kolejnym jego wcieleniem i niestety na nieszczęście, poprzez przypadkowe zakłęcie, niezbyt przyjaźnie nastawiony do nich.

- Brakuje mi jeszcze energii – odparł Korto.

Gabi zaczęła rozważać:

- Kiedy powiedziałaś zakłęcie dla żartów: „klon nas zniszczy”, to kogo miałaś na myśli? Siebie i Blubka, czy jeszcze kogoś?

- Nie mam pojęcia, powiedziałem to bezmyślnie, gdybym się wtedy choć przez chwilę zastanowił... – zmartwił się Karol.

- Bo chodzi o to, czy tylko was będzie ścigał, czy także mnie i Idę.

- I Kisiela – dodał Blubek.

- A właśnie, gdzie jest Kisiel? – zapytała Gabi.

Kisiel był kundelkiem potrafiącym mówić, kiedyś został zaczarowany i tak już zostało.

- Został u taty – wyjaśnił Karol.

- Ciekawe, czy go wyprowadza na spacer – zastanowiła się Gabi.

- No jasne, wychodzą do lasu naprzeciw.

Korto, który przysłuchiwał się rozmowie, poruszył się.

- Wpakowaliście się w nowe kłopoty – stwierdził.

- Czy to ten sam klon, co wtedy na wyspie? – zapytał go Karol jak wyrocznie.

- Jak to, ten sam? – odpowiedział skorpion pytaniem. – Klonów może być nieskończona ilość, zależy jak zostanie zaprogramowany. Wtedy na obozie szachowym został stworzony przez złe czarne szachy, a teraz przez zakłęcie, które sam wy-

powiedziałeś. Mogłeś wyczarować sobie dobrego klona, wtedy mógłby chodzić za ciebie do szkoły, a nie walczyć z tobą.

- Ja wcale nie chciałem – jęknął Karol.

- Mleko się rozlało – stwierdził Blubek, nieco starszy od swoich przyjaciół. – Trzeba wrócić tam do tej wieży i pokonać go.

- Ale czym, skoro on potrafi czarować, a my mamy tylko kostkę? – zastanowiła się Gabi.

- Będziemy rzucać do skutku. – odparł Karol.

- Nie zgadzam się! – powiedziała Gabi. – Znowu wyczarujecie jakiegoś demona.

- To co mamy robić? – pytanie zawisło w próżni.

- Ty, Korto, skąd on umie czarować? – spytał Blubek.

- Jak to skąd. Ma maskę.

- Maskę? O tym nie pomyślałem. – powiedział Karol.

- Drewniana maska umie robić cuda – powiedział skorpion, który nie słyszał całej relacji o pobycie przy Nowej Zelandii. – W jakich okolicznościach ją zdobyłeś?

Karol opowiedział, że spadła z wystawy i potoczyła się po chodniku na zewnątrz sklepu.

- Widzisz? To dowód, że to nie ty ją znalazłeś, tylko ona znalazła ciebie!

Karol oniemiał. Pomyślał, że może to dalszy etap działania magicznej kostki i tylko przypadkowo źle maskę wykorzystał, ale Korto przerwał:

- Musicie mieć się na baczności! Klon ma też maskę i może wyczarować co zechce, pewnie już obmyśla plan, skoro nie udało mu się was utopić.

- Czyli nasza maska też może czarować!?! - zawołał Karol.

- Oczywiście – odrzekł Korto.

Karol spojrzął na maskę po raz pierwszy długo i uważnie. Wyglądała jak maska samuraja. Wziął ją do ręki, teraz dopiero wyczuł, że biło z niej ciepło.

- Teraz już wiem, co się zdarzyło w bazie. To nie kostka wyczarowała klona, bo ona wypadła na jedynekę, tylko maska!

- Super, zróbmy jakiś czar na próbę. – zachęcał Blubek.

- Okej, ale tylko coś bezpiecznego – powiedziała Gabi, która zawsze okazywała się rozsądkiem, poza tym to był jej dom.

- Pizzę! – zawołał Blubek. – Umieram z głodu!

- Jestem za - odparł Karol.

- Który z was znalazł maskę? - zapytał skorpion.

- Ja - powiedział Karol.

- Zatem tylko ciebie maska usłucha – stwierdził robot jak wyrocznia.

- Znowu – mruknął Blubek, bo zazwyczaj on nie miał możliwości niczego wyczarować.

Karol wziął maskę do ręki i zapytał:

- Co chcecie do jedzenia?

- Ja chcę pizzę wiejską z podwójną szynką i boczkiem - zamówił Blubek.

- A ja wiosenną, z brokułami i mozzarellą - powiedziała Gabi.

- A ja z podwójnym serem – powiedział Karol. – I coca colę dla wszystkich.

- Ja wolę 7 up – powiedział Blubek.

- A ja Mirindę – dodała Gabi.

- Dobra – odparł Karol i wypowiedział wszystkie te życzenia. Spojrzeli na okno, ale nie otworzyło się i nic się nie działo.

- Założyłeś maskę? – zapytał Korto, który leżał na ziemi.

- Nie - odparł Karol.

- Jak nie założysz, to niczego nie wyczarujesz.

Karol przypominał sobie, że kiedy wyczarował klona, też miał maskę na twarzy. Powtórzył życzenie przykładając maskę. Nie miała ona żadnego zamocowania, tylko otwory służące do przywiązania jej do twarzy.

Wtem zapachniało pizzą i na stole pojawiły się trzy duże kartonowe opakowania i trzy plastikowe butelki.

- Super, działa!

Jedli powoli, delektując się smakiem, tylko Blubek zjadł szybko jako pierwszy i wypił cały napój.

- Teraz musimy pojechać na spotkanie z klonem. – zdecydował po chwili Karol wzdychając.

- Z Lorakiem – dodał Blubek.

- Czemu tak? - Zapytała Gabi.

- Bo to odwrotność Karola.

Chwilę pomilczeli analizując, nazwa się przyjęła.

- Jedziemy sami – powiedział Karol.

- A niby dlaczego? – zaprotestowała Gabi.

- Nie możemy cię narażać.

- Nie ma mowy! Jadę z wami!

Pozostało teraz naradzić się, jakiej użyć mocy, aby pokonać Loraka, jeśli wziąć pod uwagę, że tamten był nie mniej sprytny, niż Karol i mógł wyczarować każdą broń.

- Blubek, gdzie dra-kula?

- U mnie w domu - odparł.

- Przyniesiesz?

- Dobra, lecę. A skąd będziemy startować?

- Pójdziemy nad Rawę. – odparł Karol.



Po chwili byli znów razem, Gabi zostawiła rodzicom kartkę na stole, że wychodzi. Blubek przyniósł dra-kulę, kulisty pojazd latający, który można było jednym poleceniem zmniejszyć do wielkości srebrnego guzika. Nad Rawą nie było nikogo, więc powiększyli pojazd i popłynęli niebem. Osiedle Giszowiec zaraz zaczęło się wyłaniać, zwolnili joystickiem i wylądowali w lesie. Blubek zmniejszył dra-kulę.

- Podejdzmy ostrożnie do bazy, może on tam jest – powiedział cicho Karol.

Mieli rację, bo w bazie coś się poruszało. Podeszli jeszcze trochę bliżej i ukryci za pnem zobaczyli, że klon był w bazie! Poprawiał gałęzie, maskując wejścia z obu stron, ciągle nerwowo się rozglądał. Jego maska leżała obok, w pogotowiu. Wystarczyło podbiec od tyłu, zabrać maskę i klon byłby pozbawiony zdolności czarowania!

- Blubek, myślisz o tym, o czym ja? – szepnął Karol.

Blubek pokiwał twierdząco głową i zaczął się cicho skradać. Był większy o Karola, więc gdyby musiał się zmierzyć z jego klonem, na pewno dałby radę. Był coraz bliżej leżącej maski, jeszcze dwa metry, jeszcze metr, Blubek schylił się po maskę, wziął ją niepostrzeżenie z ziemi i zaczął uciekać. Lorak gwałtownie się odwrócił, ale maski już nie było. Zobaczył uciekającego Blubka, zerwał się i pobiegnął za nim, chcąc ją odzyskać.

Wtem stało się coś zdumiewającego - kiedy Blubek zbliżał się do Karola, który też trzymał maskę w pogotowiu, obydwie maski zaczęły błyszczeć, dymić i parzyć w ręce. Karol upuścił swoją maskę na ziemię, a Blubek odrzucił maskę klona od siebie. Wtedy maski przestały wariować, a Lorak wykorzystał sytuację, zdążył podnieść swoją i chciał uciekać.

- Poczekaj, pogadajmy – zawołał Karol i klon zdyszany zatrzymał się stojąc bokiem gotów do ucieczki. - Nie musimy ze sobą walczyć – dodał.

- Dobra – odparł nieoczekiwanie klon. – Ale musisz spełnić jedno moje życzenie. Spełnisz?

Karol zawahał się, nie wiedział czego tamten żąda.

- A jakie to życzenie?

- Musisz się zgodzić z góry, inaczej nie powiem.

Karol pomyślał, że się zgodzi, bo inaczej się nie dowie. I już miał powiedzieć, że zgoda, ale Gabi szarpnęła go za łokieć.

- Nie mów – powiedziała.

- Dlaczego?

- Nie będziesz mógł tego spełnić.

- Skąd wiesz?
- Czuję to...
- Zaryzykuję – powiedział Karol. – Dobra, spełnię twoje życzenie, jeśli znikniesz na zawsze – dodał.
- O to się nie martw - zaśmiał się tamten szyderczo.
- Czyli co mam spełnić?
- Obiecay – powiedział klon – że ja będę kolegą Blubka, Gabi, będę chodził do twojej szkoły zamiast ciebie i będę mieszkał w twoim domu, a ty pójdziesz sobie w las i już nigdy cię nie zobaczę.

Tego było za wiele i brzmiało okropnie! Klon chciał wejść w rolę Karola, a jego wypędzić do lasu!

Lorak zobaczył reakcję Karola, którego zamurowało, zresztą chyba sam klon nie mógł przypuszczać, że takie życzenie Karol spełni, i wtedy nieoczekiwane założył maskę i zawołał:

- Chcę, żebyście zniknęli na wieki i żebym został tylko ja!

Karol nie stracił zimnej krwi, założył maskę i zawołał:

- Chcę, żeby klon zniknął na wieki i zostaliśmy tylko my!

Zaskoczeni wszyscy oczekiwali na efekt. Ale nic się nie stało, zostały wypowiedziane życzenia jednakowe, drugie natychmiast po pierwszym, zanim to pierwsze zaczęło się spełniać i zniosły się nawzajem, bo jako sprzeczne ze sobą żadne z nich nie mogło się ziścić.

Teraz klon działał szybko. Przyłożył maskę, popatrzył przez nią na wieżę ciśnień i zawołał:

- Chcę się znaleźć w wieży! – i zniknął.

Maska działała tylko w zasięgu wzroku. Był zatem w wieży. Czasu było mało, bo zaraz mógł ponownie zesaść jakąś powódź albo chmurę szerszeni.

- Oddalmy się stąd, to zyskamy czas na zastanowienie – powiedział Karol. – Jeśli będziemy go gonić, znajdziemy się w zasięgu wzroku i znów będzie to samo, ześle na nas coś.

Zostali zatem w bazie.

- Musimy się szybko naradzić, szybciej niż on się zastanowi, co teraz zrobi. Wtedy wyprzedzimy jego ruch – powiedziała Gabi.

- Musimy mu odebrać maskę – doradził Blubek. – Bez niej jest bezbronny.

- Ale jak się tam zakraść?

- A może zniszczyć wieżę ciśnień razem z nim?

Zastanawiali się gorączkowo.

- Wiem, zakradniemy się do wieży tunelem, żeby się nie zorientował. – zaproponował Karol.

- Skąd weźmiesz tunel? - zdziwił się Blubek.

- Chodźmy...

Doszli do zarośli. Był tam betonowy kwadratowy otwór, włącz do jakiejś studzienki.

- Ale jest całkiem zasypany... - stwierdziła Gabi.

Karol założył maskę i powiedział:

- Chcę, żeby tunel był wolny od ziemi i gruzu.

Życzenie natychmiast się spełniło odsłaniając mroczne wejście.

Weszli w dół po wbitych w beton metalowych stopniach i zaczął się korytarz. Po chwili okazało się, jakie są skutki tego, że miał zniknąć wyłącznie gruz i ziemia. Nie zniknął bowiem szkielet siedzący pod ścianą z czaszką opuszczoną w dół. Gabi trzymała się dzielnie, ominęła kościotrupa, za którym stała skrzynia. Byli zbyt ciekawi, aby jej nie otworzyć. Blubek podniósł wieko. Monety, monstrancja kościelna, złote kielichy. Oto łup, który złodziej wziął ze sobą, ale już nie zabrał na tamten świat.

- Co z tym zrobimy?

- Zapytamy w kościele później, czy kiedyś go nie okradziono – odparła Gabi.

Poszli dalej. Był to sekretny tunel, albo jakiś nieczynny kanał ściekowy biegnący poziomo zygzakiem i kończący się pionowym podejściem w górę i drewnianym włazem, który dało się

wprawdzie podważyć, ale w ciemności nie wiedzieli, dokąd doszli.

Na końcu było okrągłe pomieszczenie ze schodami w górę z boku, czyli doszli do wieży. Nikogo nie było na dole, a z góry dochodziła cisza. Poruszali się w górę, jak tylko mogli najciszej, ale na szczycie było pusto, nie było schowków, więc kłona tam już nie było.

Rozejrzeli się wokół, popatrzyli na zewnątrz przez wszystkie okna. Nikogo nie było w pobliżu, tylko ktoś spacerował z psem. Wewnątrz nie było też maski. Trudno przypuszczać, żeby kłona tu zostawił.

- Dokąd mógł on pójść i co kombinuje... – zastanawiał się Karol.

Zeszli na dół i wyszli na zewnątrz. Zobaczyli w oddali tatę Karola spacerującego z Kisiem. Kisiel wyczuł nosem Karola, Blubka i Gabi i podbiegł do nich.

- Szefie, co wy tu robicie? – zdziwił się bardzo.

- Czeka, Kisiel, pogadam z tatą – powiedział Karol oddalając się.

- Karol znowu wyczarował kłona – poinformował Blubek kundelka.

- O rany – zaskomlał Kisiel. – To już po nas. – dodał.

- Nie przesadzaj.

- Jedziesz z nami? – zapytała Gabi.

- A dokąd?

- Chyba wracamy stąd, kłona chyba gdzieś tu się ukrył w pobliżu, nie możemy ryzykować, żeby tu się kręcił, bo ma maskę, która potrafi czarować.

- Same złe wieści - jęknął Kisiel.

- Wiesz co, Kisiel, pobiegnij po Karola, bo nam się spieszy.

- Dobra, lecę.

Coś z tyłu zaszeleściło, wszędzie wokół pod drzewami było na ziemi pełno kolorowych liści, ale dzieci tego nie słyszały, bo od

ulicy dobiegał szum samochodów. To Lorak ukrywał się za drzewem i obserwował poczynania swoich przeciwników, nawet nie rozumiejąc, dlaczego tak robi, bo tak został stworzony.

- Poszukajmy jakiegoś spokojnego miejsca i odlatujmy stąd. Zresztą klon i tak nas znajdzie – zmartwił się Blubek.

- Chyba tak – westchnęła Gabi.

Odeszli nieco w głąb lasu, aby poza ludzkim wzrokiem powiększyć dra-kulę. Blubek uruchomił pojazd i Gabi do niego weszła.

- Zawołaj Karola i Kisiela, bo nie możemy na nich dłużej czekać. - poleciała Gabi.

Blubek pobiegł.

Klon w tym czasie zaobserwował, że Gabi została sama i szybko dobiegł do dra-kuli.

- O jesteś – zdziwiła się Gabi. – Blubek pobiegł po ciebie.

- Odsuń się – warknął klon.

- Karol co ty... – Gabi otworzyła szeroko oczy zaskoczona nieoczekiwaną zmianą zachowania chłopaka i zaraz naszła ją myśl, że to przecież może nie być on. Próbowała go ominąć i wyskoczyć z dra-kuli, ale klon ją odepchnął z powrotem do środka i przewróciła się na podłogę.

Karol i Blubek zobaczyli tą scenę i już biegli w stronę dra-kuli. Ale klon był szybszy i przed oderwaniem się od ziemi przez otwarte drzwi pojazdu jeszcze zdążył krzyknąć:

- Jak chcecie ją odzyskać, przyjdźcie pod szkołę o zmroku!

I srebrna kula uniosła się powietrze. Zdyszani chłopcy z Kisielalem zostali w miejscu, skąd odleciała.

- Musimy go dopaść i uratować Gabi – wyszeptał Karol.

Do zmroku pozostało niewiele czasu, był to piątek, 31 października, dzień duchów i demonów.

- Wiem, mamy maskę tak jak i on, ale wyczarujemy lepszą broń od niego, co dwie głowy to nie jedna - powiedział bojowo nastawiony Blubek.

- Nie wiem, on porwał Gabi... - odparł Karol podwójnie dręczony wyrzutami sumienia, bo nie dość, że wyczarował swojego wrogo nastawionego klona, to jeszcze teraz została uprowadzona przyjaciółka.

- Pójdźmy pod szkołę, zobaczymy czego on chce. – powiedział Karol.

- Ale z bronią – zastrzegł Blubek. – Powinniśmy skonstruować robota. Tym razem ze sterownikiem – dodał przypominając tym samym letnią przygodę.



Lorak i Gabi lecieli dra-kulą. Lorak trzymał joystick pozwalający utrzymać kurs i nie odzywał się. Gabi siedziała w kącie i także nic nie mówiła. Kompletnie nie wiedziała, jak się zachować. Była zdana na przyjaciół, może coś wymyślą. Inaczej ratunku nie ma, chyba że zdoła uciec. Tak, może uda się uciec, pomyślała i spoglądała z niepokojem i nadzieją na szary przycisk w dole kabiny, pod sterami. Uruchamiał on odseparowanie każdej z czterech samodzielnych części latającej kuli. Już kiedyś uratował im życie. Gabi starała się nawet nie myśleć, jakie będą konsekwencje tego, co z szybko bijącym sercem zaraz zrobi. Nagle odbiła się silnie od ściany rękami, zrobiła dwa kroki i już przycisk został wciśnięty, opadał w dół, rozpoczynając procedurę odłączania. Klon był tak zaskoczony, że nie wiedział co zrobić, kiedy Gabi zajęła miejsce w fotelu i błyskawicznie zapięła pasy. Rozległ się hałas uruchamianego dodatkowego silnika i już po sekundzie minilot leciał osobno, odbijając w lewo.

Przez szybę widziała główny pojazd, który też zmienił kurs i leciał z nią. Zanurkowała w dół, w stronę drzew, ale tamten pojazd zrobił dokładnie to samo. Teraz rozumiała, że źle zrobiła, bo oddzielona część dra-kuli wcale nie była szybsza, niż pojazd w całości, a poza tym odłączona część była mniejsza i mniej odporna w razie zderzenia, a klon najwyraźniej panował nad maszyną równie dobrze jak Karol i nie ustępował w powietrzu nawet na krok. Nie tylko nie ustępował, ale nawet chciał doprowadzić do zderzenia, po prostu strącić ją w powietrzu! Tak się Gabi wydawało, bo pojazd klona niebezpiecznie się przybliżał, na tyle blisko, że widziała przez szybę jego wykrzywioną twarz ze złości. Nie da rady uciec! Zderzenie na tej wysokości i z tą szybkością nie wróżyło niczego dobrego, tylko katastrofę. W dole zobaczyła pociąg wyjeżdżający z tunelu i pomyślała błyskawicznie, że skoro jej minilot jest znacznie mniejszy, to w sprzyjających okolicznościach jest szansa, że w ten sposób będzie mogła zgubić klona. Nie zastanawiając się, zanurkowała ponownie w dół, o mało nie roztrzaskując się o ziemię i wleciała w tunel kolejowy i leciała nad szynami. Lecz z tyłu błysnęło światło. To klon zbliżał się równie szybko, a nawet lekko ją uderzył. Gabi zachwiała się i upadłaby, gdyby nie była przypięta. Po wylocie z tunelu klon nie tylko nie dawał za wygraną, ale wzbił się nieco i leciał tuż nad Gabi. Ponownie ją uderzył, tym razem w dach minilotu. Gabi odruchowo nacisnęła hamulec i po chwili zatrzymała się. Lorak oczywiście też. Przybliżył się dra-kulą i obydwa pojazdy zaczęły się ponownie łączyć.



Karol, Blubek i Kisiel dotarli w okolice ich szkoły podstawowej nr 31, bo tylko tą szkołę klon mógł mieć na myśli. Blubek po drodze ciągle wymyślał nowe pomysły, a to, że

anihiluje klona, że go zminiaturyzuje, że zbuduje mega-hiper-roboty, a Karol milczał zachmurzony.

- Jeżeli on na nas rzeczywiście czeka, lepiej żeby nie zobaczył nas pierwszy, czar działa w zasięgu wzroku, więc może wypowiedzieć coś, co nas rzeczywiście zniszczy.

- Czekaj, chyba coś widzę. – szepnął Blubek.

Rzeczywiście, coś poruszyło się na dachu szkoły przy kominie. Dwie nieduże postacie stały na dachu. To oni! Klon i Gabi! Nie mogą ich teraz zauważyć, bo zacznie się niekontrolowana walka. Ale za późno! Oto klon zbliżył się szybko do powierzchni dachu i krzyknął:

- Możemy się zamienić: oddacie mi drugą maskę, a odzyskacie ją! – krzyknął, pozwalając Gabi zbliżyć się, na potwierdzenie swojego żądania.

Karol myślał gorączkowo, chowając maskę za siebie. Jeśli teraz odda maskę, pozostanie mu tylko magiczna kostka, która potrafi tak samo dopomóc, jak i splatać figla. Jeśli jednak nie odda maski, konsekwencje mogą być poważne. Klon przecież groził...

- Maskę została w domu. Mogę pójść po nią i zaraz przyniosę – zawołał Karol.

Lorak nie odpowiedział. Czuł, że zwłoka może wiązać się z zastawieniem pułapki na niego. Jako złe odbicie Karola, stworzony przez niego samego, klon dorównywał mu pomysłowością, tylko zamiary miał inne, odwrotne. Nagle klon się odwrócił, aby założyć maskę i coś wypowiedział głośno, ale z tej odległości nie dało się oczywiście usłyszeć.

Przez dwie, trzy sekundy nic się nie działo, tylko Kisiel zaczął rozpaczliwie szczekać, przeczuwając zagrożenie.

Karol z Blubkiem stanęli przy boisku szkolnym, instynktownie pod drzewem, na wypadek potrzeby schronienia się przed czymś. Wtem z tyłu dały się słyszeć jakieś szmery, podejrzaną zawodzenie, jęki rodem z grobów z zasypanymi żywcem,

chlupotanie, odgłosy, których chłopcy jeszcze nigdy nie słyszeli. Odwrócili się pełni napięcia. To, co zobaczyli, przerosło ich najgorsze oczekiwania. Z tyłu pojawiały się osoby... ale nie byli to zwykli ludzie, tylko jakby bezdomni i to wyłazący spod ziemi. W miarę zbliżania się, zobaczyli, że niektórzy z nich nie mają oczu, mają zakrwawione głowy, szyje, odstłonięte szczęki, są kulejący - co to jest?!

- Uciekajcie! – krzyknęła Gabi z dachu widząc, co wyczarował Lorak, bo słyszała zakłęcie.

Ale klon się tylko śmiał, nie próbował jej uciszyć, by nie ostrzegała chłopaków, bo było już za późno.

Gromada dwudziestu, trzydziestu, a może pięćdziesięciu zombie zaczęła ich otaczać ze wszystkich stron.

- Dawaj robota! – wrzasnął Blubek. – Albo karabiny!

Karol gorączkowo myślał, co zrobić, aby odeprzeć atak, robot będzie zbyt powolny, aby uporać się z bandą zombie, karabin przyciągnie zaraz tłumy i policję. Poza tym widział w filmach, że nawet karabin maszynowy nie daje rady takim istotom. Trzymał maskę gotową do wypowiedzenia życzenia, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nagle zobaczył na ziemi przechodzącego jeża, był taki malutki i słodki, że tylko żał mu się zrobiło, że zaraz będzie zdeptany przez nowopowstały tłum umarłaków i wtedy nagle myśl go natchnęła, przyłożył maskę i powiedział głośno:

- Chcę, żeby jeż stał się gigantyczny i nadziewał zombie na swoje kolce!

Potwory miały jeszcze do przejścia dwadzieścia metrów, a chłopcy zaczęli przybliżać się do budynku. Mały jeż zaczął się powiększać. Najpierw stał się tak duży jak chłopcy, ale nie przestał rosnąć, sięgał już bramki, a kiedy sięgnął drzew, przestał się powiększać, ale za to skulił się jeszcze, malutki pyszczek był teraz wielki jak samochód i jeż schował go pod siebie, stał się kolczastą kulą, niebezpieczną, z wielkim metrowymi

kolcami. Kula poruszyła się w prawo, potem w lewo i przyniotła pierwszego idącego ociężałe potwora. Kolec przekłuł go na wylot i jeź przekreślił się w drugą stronę, a ciało umarłaka darło się i wierzgało rękami i nogami. Wyczarowali powiększonego jeża, który ich się słucha - niszczy zombie.

Stwory nie były zbyt ważne, ale było ich dużo. Jeź zaczął się kręcić na różne strony, rozwałkując tłum swoim ciałem, a raczej kolcami, na które się nadziewali jak na ogromny rożen. Rozległo się rżenie kilkunastu zombie, którzy byli już zaćknięci na kolce. Jeżowe szpikulce przebijały ich nędzne ciała dokładnie przez plecy albo przez brzuch, a ci, którzy zostali przez jeża złowieni, patrzyli w niebo beznadziejnie i rękami chwyтали zakończenie kolca próbując się uwolnić, ale było to bezskuteczne, bo wbijali się jeszcze bardziej, inni zaś próbowali łapać się za ręce i ciągnąć do siebie, ale efekt był jeszcze gorszy, bo rozrywali swoje ciała.

Lorak urządził nędzne widowisko. Kiedy jeź rozprawiał się z zombie na boisku, Karol myślał intensywnie, jak uwolnić Gabi. Nawet gdyby wszedł do szkoły przez okno, albo przez piwnicę, musiałby wejść jakoś na dach i wyrwać klonowi maskę i rzucić ją Blubkowi w dół, ale było to ryzykowne ze względu na Gabi, bo klon nie poprzestanie i będzie chciał walczyć na pięści, a poza tym jeź nie rozprawił się jeszcze ze wszystkimi zombie. Zaryzykuję – postanowił jednak.

- Blubek, zostaniesz tu z Kisiem, a ja pobiegnę po Gabi? – zapytał.

- Ja chcę z tobą, szefie – zapiszczał Kisiel.

- Ja też idę – krzyknął Blubek.

- Dobra, ale musimy się pospieszyć, bo on się zaraz zorientuje, że nas tu nie ma.

- Albo zostanę tu, ale wyczaruj mi miotacz harpunów. – rozmyślił się Blubek.

To był dobry pomysł. Blubek przyciągnie uwagę Loraka walką z zombie, a tymczasem oni zakradną się na dach.

Po paru sekundach Blubek trzymał już przedmiot, o który poprosił. Był to przyrząd przypominający nieco kuszę, tylko większy, a strzały miały stalowe groty. Blubek wycelował i wystrzelił. Był to pierwszy w życiu zombie, do którego strzelił, choć nie wiadomo, z jakim efektem, bo wprawdzie jeden się przewrócił, ale zaraz mógł ponownie wstać. Te biedne istoty naprawdę chciały zjeść jego mózg i gdyby na to pozwolił, pobiłyby się pewnie o niego, bo nikogo innego żywego w pobliżu nie było, chyba że jeszcze woźny nie poszedł do domu.

Karol i Kisiel otworzyli właz do piwnicy i znaleźli się w środku szkoły. Przemknęli obok szatni i po schodach na górę. Gdzieś musiały być schody prowadzące na sam dach. Klon zapewne o tej drodze nie pomyślał, bo raczej sam wylądował dra-kulą od razu na górze. Tak to mogło być, choć samego momentu lądowania dra-kuli nie widzieli. Na drugim piętrze Karol rozglądał się za wejściem na dach, za drabiną, która zwykle kończy się włazem.

- Szefie, ja podbiegnę do niego i go ugryzę – powiedział Kisiel.

- Zobaczymy, czy to będzie możliwe...

Znaleźli metalową drabinę. Wspinając się, Karol gorączkowo pomyślał, że najbezpieczniej byłoby wypowiedzieć zaklęcie, które zamieniłoby klona w słup soli, tak jak zastyszał, że to rodzaj kary i stanowiłoby bezpieczne zakończenie problemów. Słup soli stałby sobie tak długo, aż by go deszcz z czasem nie roztopił na dobre. Z taką myślą podnosił ostrożnie klapę włazu. Rozejrzał się, nikogo nie było widać, tylko pięć wysokich kominów stojących w rzędzie. Koncepcja zakończenia walki na razie nie mogła się spełnić. Sytuacja stawała się niepewna, a Karol nie powiedział Kisielowi co zamierza, zaś psiak po wejściu na dach, szepnął:

- Wyrwę mu szefie maskę, tak, że nawet nie zdąży się zorientować, albo go ugryzę – i kundelek gwałtownie wyrwał się do przodu.

- Kisiel, poczekaj... - ale było już za późno. Psiak wyrwał do przodu, Karol za nim.

Klon usłyszał hałas i odwrócił się, kiedy Kisiel dobiegał. Maskę trzymał w opuszczonej dłoni, więc w zasięgu możliwości psia-ka było skoczyć tak, aby wyrwać mu ją. Problem w tym, że Lorak stał na samej krawędzi dachu, obok Gabi, tak więc manewr Kisiela był ryzykowny dla niego samego. Psiak chyba najwyraźniej przecenił swoje możliwości i ocenę sytuacji, skoczył do przodu, ale w ostatniej chwili klon się uchylił i Kisiel spadł w przepaść z dachu szkoły, rozpaczliwie machając nogami w powietrzu!

Karol miał mniej niż dwie sekundy, żeby go uratować. W pierwszej sekundzie pomyślał o ptaku, że zamieni kundelka w ptaka. A w drugiej sekundzie przyłożył maskę i zawołał:

- Chcę, żeby Kisiel wylądował miękko!

Tak się stało, tuż przy ziemi pojawiła się nagle wielka poducha, taka na jaką skaczą ryzykanci z dużej wysokości.

Bach! – Kisiel wylądował miękko.

Ale po lewej klon już powiększył dra-kulę, zaskoczony nieprzewidzianym atakiem. Ciągnął za sobą Gabi, która się opierała i krzyczała: nie!, nie!, ale dał radę. Pojazd grzał silnik i podnosił się w górę.

Karol stał zdezorientowany i zrozpaczony, że nic nie mógł zrobić. Gdyby Gabi nie było na pokładzie, jeden czar załatwiłby sprawę, a tak - mógł tylko patrzeć na oddalający się pojazd i westchnąć z bezsilności.

Popatrzył w dół. Jeź wykańczał ostatnich zombie. Blubka nie było widać, ani Kisiela. Zbiegł na dół tą samą trasą. Blubek najwyraźniej nie widział, co się działo na dachu.

- Odlecieli – jęknął Karol.

- Och - westchnął Blubek.

Zatem spotkała ich porażka. Na szczęście Gabi nic się nie stało. Karol zrobił porządek z jeżem, przywracając mu zwykłą postać, i z tym, co zostało po upiorach.

Nie wiedzieli znów, co począć. Nie mogli iść do Gabi, bo nie wiedzieliby, jak wytłumaczyć jej rodzicom nieobecność dziewczyny.

Nic nie było po ich myśli. Sprawy wymknęły się spod kontroli. Kisiel miał wyrzuty sumienia, że nie wyszedł mu skok. Karol, że nie przemyślał i nie zrealizował jasnego planu działania. Postanowili pójść do domu Blubka omówić dalsze kroki. Na dworze zapadł całkiem zmrok, ale było ciepło. Po drodze minęli znów Martę i Zosię – siostry Karola.

- Cukierek albo psikus! – zawołała Zosia.

Karol uśmiechnął się ponuro.



Po chwili cała trójka siedziała w pokoju Blubka i początkowo nie odzywała się. Karol wpatrywał się bez nadziei w sufit.

- Nawet nie wiemy, gdzie oni są – powiedział w końcu z rezygnacją.

- Może w twojej bazie. Tam klon powstał i może właśnie tam są.

- Ale co tam miałyby robić, jak tam nie ma nic?

- Może są w wieży, wszystko może sobie tam wyczarować, jedzenie, przyrządy obserwacyjne, broń, alarmy...

- Racja.

- Ja tam pójdę i wywęszę Gabi. – zadeklarował Kisiel.

- Ale musimy tym razem mieć broń.

- Albo urządzenie przechwytyjące dra-kulę.

- Hmm... co z tego że przejmujemy dra-kulę, skoro klon może w sekundę wypowiedzieć życzenie odwrotne.

- Myślisz?

- Tu jest ważne szybkie działanie.

- Ale przecież jedno zaklęcie może nas całkiem zniszczyć...

- Myślisz, że nie zawaha się?

- Jasne że nie, tak go zaprogramowałeś.

- To powiedz, Blubek, co mamy zrobić.

- Gdyby nie było tam Gabi, to całą tą wieżę ciśnien bym rozwalił – chyba świat by się przez to nie zawalił, no nie?

- No to co, znów się zakradniemy tunelem? A jeśli ich tam nie ma?

Dyskusja utknęła w martwym punkcie.

Wtem za oknem coś błysnęło.

Karol podszedł do okna.

- Burza będzie, czy co...

Ale na dworze było pogodnie, świeciły gwiazdy.

- Dziwne.

- Masz telefon do Gabi? – spytał Karol siedzącego Blubka.

- Mam.

- Zadzwoń.

Karol wyciągnął komórkę. Wcisnął przycisk i rozpoczęło się wybieranie numeru. Ale nikt nie odpowiadał.

- Może jej się rozładował.

- Albo raczej klon nie pozwala jej odebrać.

- To nagraj jej wiadomość.

- Ale jaką?

- No właśnie, poza tym to klon może ją odsłuchać.

Kisiel zaczął się z niepokojem kręcić przy oknie i skomleć.

- Kisiel, co ci jest?

- Szefie, coś tu się dzieje podejrzanego. – odparł psiak z niepokojem.

- Psy odczuwają inaczej niż ludzie. Niedawno telewizja pokazała nagranie, na którym było widać, jak pies nagle w panice ucieka z pomieszczenia, na pięć sekund przed trzęsieniem ziemi. – potwierdził Blubek podchodząc do okna.

- No to czuję, że zaraz ziemia się zatrzęsie. – odparł Karol.

Kisiel zaczął warczeć.

- Kisiel, co się dzieje? – zawołał Karol.

Ale Kisiel nie odpowiedział, tylko skakał jak zwariowany.

Nagle okno się otworzyło na oścież. Zanim chłopcy mogli cokolwiek pomyśleć, przez okno wsunęło się coś metalowego, długiego, w złotym kolorze, jakiś wysięgnik, dotarł na środek pokoju i jakby zaczął się rozglądać wokół, na prawo na lewo, znieruchomiał i zaczął się przysuwać w stronę tapczanu, na którym siedział Karol. Chłopak odskoczył do tyłu i wrzasnął, ale sięgacz nie zmierzał wprost do niego, ale do czegoś, co leżało obok. Była to maska. Zanim ktokolwiek zdążył cokolwiek zrobić, sięgacz ujął maskę w metalowe szczypce i zaczął się wycofywać. Blubek rozejrzał się wkoło, zobaczył parasol leżący obok, złapał go i ostry koniec wycelował w metalowe ramię i dźgnął je. Sięgacz ugiął się pod wpływem uderzenia, ale maski nie wypuścił, tylko szybko się wycofał i zniknął za oknem.

Za oknem dało się usłyszeć straszny śmiech Loraka.

Karol podbiegł do okna i popatrzył wkoło, ale nikogo już tam nie było.

Chłopcy popatrzyli na siebie przerażeni. Byli bez maski, a klon miał dwie, miał też uwięzioną Gabi, wyglądało na to, że to już bliski koniec rozgrywki. Przegrali, teraz tylko wybuchnie jakaś bomba, albo jeszcze gorzej.

Ale nie mieli siły na nic. Karol usiadł na poprzednim miejscu i ziewnął. Blubek rzucił parasol teatralnym gestem i zrobił to samo patrząc bezmyślnie w ścianę. Kisiel położył się na podłodze.

- Można by zgasić światło i... – wyszeptał Karol, ale nie dokończył zdania, bo przewrócił się na tapczanie i zaczął chrapać. Blubek spadł z krzesła na podłogę i się nie ruszał.



Karol obudził się w szelkach. Dziwne. Były skórzane. Próbował je ściągnąć, ale się nie dało. Sięgnął do pleców z tyłu – szelki były połączone poprzecznym pasem. Spróbował się odwrócić, ale nie mógł. Szelki były jednocześnie przymocowane z dwu stron do poziomej drewnianej belki. Próbował sobie przypomnieć, jak się tu znalazł i gdzie w ogóle jest, ale nie potrafił.

- Karol?

To był głos Blubka dochodzący z tyłu. Więc on też tu jest. Ale nie mógł się odwrócić tak mocno, żeby zobaczyć przyjaciela.

- Związał nas. – poskarżył się Blubek.

- Kto?

- Lorak.

W oddali na złotej kanapie siedział klon. Kanapa była złota i długa na pięć metrów. Na niej leżało pełno złotych poduszek. Nad nią wisiał ogromny żyrandol.

- To już po nas! Po co nas związał?

- Żebyśmy nie uciekli. Mogliśmy już nie żyć.

- A może już nie żyjemy.

- To gdzie jesteśmy – w czyścicu?

- W niebie chyba nie, nie czuję się komfortowo, jestem tu przypięty.

- Ty, Karol, spytaj się czego on chce od nas.

- Poczekaj, zobaczymy, co będzie robił.

- Nie chcesz go drażnić?

- Nie chcę.

Karol podniósł głowę do góry. Pośrodku stała lampa, jakby latarnia, ale była zgaszona. Dlatego stali w półmroku. Od słupa oświetleniowego rozchodziły się drewniane belki i do nich chłopcy zostali przymocowani.

- Pamiętasz coś? – zapytał Blubek.

- A co niby?

- Jak tu się znaleźliśmy.

- Nic a nic.

- Uśpił nas, a potem tu przywiózł.

- Tyle to się domyślam.

- A gdzie Kisiel?

- Nie mam pojęcia.

- Cicho tam! - wrzasnął klon.

Chłopcy umilkli. Klon wstał wkurzony. Wziął coś do ręki coś cienkiego i długiego i zaczął się zbliżać. Był to pejcz, krótki bat, drewniany kijek zakończony rzemykiem.

Lorak zamachnął się i smagnął Karola w plecy.

- Auuuu!

Teraz uderzył Blubka.

- Ała!

- Kręcić, nie gadać! Ma się świecić cały czas.

Chłopcy ruszyli do przodu i od razu zrobiło się jaśniej. Popatrzyli w górę. Ruch belek powodował wytwarzanie energii i zapalała się lampa.

- Odnawialne źródło energii z nas zrobił – szepnął z tyłu Blubek, kiedy klon się oddalił.

- Po co mu ta lampa, przecież może sobie wyczarować tyle prądu, ile chce.

- Chce nas pogiębić za to, co było.

- Do śmierci mamy tak kręcić?

Karol zastanowił się dłuższą chwilę.

- Klon ma dwie maski, pamiętasz Blubek, zabrał nam.

- Pamiętam.

- Ale pamiętasz przy bazie, jak chciałeś zabrać ją i zaczęłeś uciekać, zaczęło się coś z nią dziać.

- Pamiętam, jak się zbliżałem, to zaczęła mnie tak parzyć, że nie mogłem jej utrzymać, taki żar z niej bił.

- Te maski nie mogą być razem blisko siebie. Zostały sklonowane, ale się nawzajem nie znoszą, tak jak ja i klon, jesteśmy przeciwieństwami, dlatego maski nie mogą przebywać blisko siebie, bo zaczynają wariować.

- Chyba tak – potwierdził Blubek.

Karol umilkł, a potem zapytał:

- Ciekawe, gdzie zamknął Gabi.

Lecz w tej samej chwili coś zahłasowało w obszernej komnacie, w której przebywali. Rozległ się jakiś dzwonek. Otworzyły się wysokie na trzy metry drzwi i weszła przez nie... Gabi! Chłopcy rozdziawili buzie, na szczęście nie przestali kręcić, bo mogłoby to dla nich zakończyć się źle.

Gabi spojrzała na chłopców pogardliwe i zbliżyła się do klona.

- Słucham, najjaśniejszy panie.

- Przynies mi chipsy, batonik Milka, babeczki czekoladowe, toffee fee i herbatę.

- A jaką herbatę, o panie?

- A jaka jest?

Gabi zaczęła wyliczać:

Dilmah, Lipton, English Breakfast, Earl Grey, Assam, Loyd, Darjeeling, Ceylon, Saga...

- Nie wkurzaj mnie! – wrzasnął klon.

- Tak jest, najjaśniejszy panie.

Blubek mało nie parsknął śmiechem.

Gabi odeszła.

- Służącą z niej zrobił? Widziałaś, jak na nas popatrzyła?

- Widziałem - odparł Karol i zrobiło mu się bardzo przykro. Tak przykro, że chciało mu się płakać. Od czasu niewinnego czaru, zrobionego po szkole zostali teraz niewolnikami i nie wiado-

mo, co ich jeszcze czeka. A ich najlepsza przyjaciółka służyła ich wrogowi.

- Musimy się stąd uwolnić – szepnął Blubek.

- Jak chcesz to zrobić?

- W końcu kiedyś tamten pójdzie sobie stąd, albo zaśnie. Wtedy cię odwiąże, a ty mnie.

- Dasz radę?

- Chyba tak.

- Nie myśl sobie, że on tego nie przewidział, pewnie ma tu jakieś pułapki, albo roboty, które nas dorwą.

- Tym będziemy się martwić potem. Nie chcę tego prądu kręcić do końca życia. Wolę zginąć w walce.

- Wiesz co?

- Co.

- Mam w kieszeni kostkę.

- Zapomniałem! – zawołał Blubek, że aż klon się odwrócił.

- Ciiiiicho...

- Wyczarujemy broń i skończymy z nim – ściszył głos Blubek.

- Ale ja już nie chcę żadnej improwizacji – powiedział Karol. – Mogłem go dorwać na dachu szkoły, ale nie miałem sensownego planu i wyszło jak wyszło. Nie możemy już ryzykować. Jeden błąd i zabierze nam też tą kostkę, ostatnią nadzieję. Chłopcy zaczęli intensywne myśleć.

Blubek zapytał:

- Ile czasu tu jesteśmy?

- Czy ja wiem, dotąd usypianie trwało siedem godzin.

- Bo myślę tak - kontynuował Blubek. – Jeżeli tu jesteśmy od siedmiu godzin, to mógłbyś rzucić kostką, żeby nas przeniosła jeden dzień do tyłu.

- A jak wypadnie odwrotnie?

- No tak, to będzie już jutro i możemy wtedy nie mieć siły do ucieczki, albo już nie żyć. – zmartwił się Blubek.



Kisiel zaczął się drapać w nos przez sen i to go rozbudziło. Zaczął się rozglądać. Okazało się, że nie rozpoznaje tego miejsca. Nigdy tu nie był. Ktoś przygotował mu legowisko ze starego dywanika, obok stała miska z wodą. Co to ma znaczyć? Nie przypominał sobie niczego poza tym, że poczuł się słabo, kiedy stalowe ramię skradło maskę. Może...

Tą myśl Kisiela przerwał hałas otwierających się drzwi. Ktoś wchodził. Był to mężczyzna ubrany w biały fartuch, wyglądał jak lekarz. Kisiel pomyślał, że może trafi zaraz na stół operacyjny i zaraz będą go kroić, albo utną całkiem ogon.

Mężczyzna popatrzył na kundelka, który otwierał oczy i poruszał się. Podeszedł do niego i przyjrzał mu się uważnie. Popatrzył mu w oczy rozszerzając powieki, odchylił uszy, otworzył pysk popatrzył w głąb.

Może to jakiś dentysta – pomyślał Kisiel - albo zaraz zapyta, „czy to jest bezpieczne”, a nie powie o co chodzi.

Mężczyzna w fartuchu podeszedł do telefonu, wykręcił numer i zaczął mówić.

- Dzień dobry, tu weterynarz, dzwonię w sprawie tego kundla, którego pan wczoraj przywiózł.

Coś zachrypiało w słuchawce.

- Muszę powiedzieć, pies się wybudził, zbadałem go i wygląda na to, że po prostu zafundował sobie bardzo długi sen i nic mu nie jest. Może go pan odebrać.

Odłożył słuchawkę.

Kisiel się uspokoił, że jest u zwierzęcego lekarza i zaczął się zastanawiać, kto ma go odebrać, co to za pan, pewnie chodziło o tatę Karola albo tatę Blubka. Wszystko na nic. Ma teraz czekać na swój odbiór, a jego przyjaciele są może w niebez-

pieczeństwie, bo zostali pobawieni maski, a potem nie wiadomo, co się działo. Kisiel pomyślał, że musi szybko uwolnić się stąd. Mężczyzna kręcił się po pokoju, gdzie były jeszcze papużki w klatce, kameleon w terrarium, żółw i dwa identyczne koty.

Okno było zamknięte. Drzwi otwarte, owszem, ale nie było pewności, czy może wybiec na dwór, czy zaraz zostanie złapany w następnym pomieszczeniu.

Po chwili, kiedy weterynarz wyszedł, Kisiel wyszedł za nim ostrożnie, rozejrzał się po korytarzu, ale dookoła było kilkoro zamkniętych drzwi. Tylko można było wejść schodami na górę. Kisiel wyczuł zapach innego psa. Podbiegł do góry. W sypialni wylegiwała się miniaturowa pudełek. Podszedł do niej i powiedział jej w psim języku, że chciałby z nią pobiegać na dworze, ale nie może, bo drzwi są pozamykane. Ona odpowiedziała, że też chciałaby, ale Kisiel jest tu dlatego, że jest chory i nie może wychodzić.

- Ależ jestem zdrowy i słyszałem, że zaraz zostanę odebrany przez swojego pana, a wtedy my nie pobawimy się nigdy! - zapewnił ją Kisiel w psim języku.

Suczka dała się na to nabrać, zbiegła na dół i zaczęła skamleć pod jednymi z drzwi. Inne drzwi się otworzyły, wyszedł weterynarz i otworzył drzwi na zewnątrz. Pudełek znalazł się na dworze, a Kisiel ukryty za kotarą, z impetem wybiegł wówczas przez półotwarte drzwi. Mężczyzna dostrzegł go w ostatniej chwili i podniósł nogę, aby mu uniemożliwić ucieczkę, ale było już za późno, Kisiel łatwo pokonał dystans do furtki, podskoczył i złapał w zęby kłamkę, furtka się uchyliła i już gnał przed siebie i tylko w tyłu słysząc cichnące kroki i wołania.

Na dworze był dzień, chyba poranek, a to znaczyło, że spał całą noc - u weterynarza, czy w domu Blubka, wszystko jedno gdzie - pomyślał Kisiel - ważne, aby odnaleźć przyjaciół i dowiedzieć się, co się stało. Dokąd pobiec najpierw? Rozpoznał

ulice, którymi przebiegał, więc wywieziono go niedaleko. Zobaczył sklep Fresh. Do siebie, czyli do Karola miał najdalej, musiałby biec pół godziny, więc postanowił, że pokręci się przy domu Blubka i Gabi, którzy mieszkali w pobliżu.

Minął boisko, gdzie nieraz z Karolem biegali na czas, kto pierwszy przebiegnie od bramki do bramki i z powrotem. Za podziemnym parkingiem skręcił w lewo i był już przy dużym szeregowcu, gdzie na parterze mieszkał Blubek. Blubek mógł korzystać z fragmentu ogrodu otoczonego malutkim płotem, który teraz Kisiel bez trudu przeskoczył i wskoczył na schody prowadzące do drzwi balkonowych. Były one półotwarte. Kisiel zajrzał do środka i nie wywęszył Blubka. Chyba go tu nie było. Niedaleko stąd mieszkała Gabi. Kisiel nie wierzył, że ona bezpiecznie wróciła do domu, że klon ją wypuścił. To byłoby zbyt proste rozwiązanie. Postanowił jednak, że pójdzie tam zobaczyć, to na końcu tej samej ulicy.

Gabi mieszkała w bloku na drugim piętrze nad Rawą i po chwili tam dotarł. Był tam domofon. Kisiel wiedział, jak go nacisnąć, ale zastanawiał się, co powie, jak ktoś się odezwie. Ale akurat ktoś wychodził z bloku, drzwi miały zwalniający mechanizm i psiak bez trudu wślizgnął się do środka. Wcisnął dzwonek do drzwi. Otworzyła jakaś kobieta, mama Gabi. Rozejrzała się zdziwiona, że nikt nie stoi za drzwiami i już miała zamknąć, ale w ostatniej chwili zobaczyła kundelka.

- Chyba skądś znam tego psa, ale co on tu robi tu pod drzwiami? – powiedziała głośno sama do siebie.

Z tyłu odezwał się głosik:

- Jakiego psa, mamusi?

To był głos Idy, nowej siostrzyczki Gabi, która powstała z drewnianej figurki, która z kolei ożyła wskutek niedawnych dramatycznych przygód ze smokiem morskim. Ida zamieszkała z Gabi, która odtąd traktowała ją jak młodszą siostrę. Ida wychyliła się i zobaczyła psiaka.

- To Kisiel! - zawołała. To pies Karola. Ale skąd się tu wziął?
 - Wygląda na to, że przyszedł tu sam. Może ma to coś wspólnego ze zniknięciem Gabi?
- Kisiel już zamierzał wszystko opowiedzieć, że klon porwał i uwięził Gabi, ale nie chciał jeszcze bardziej niepokoić jej rodziców, a poza tym nie używał zwykle ludzkiej mowy, chyba że wtedy, gdy przebywał ze swoimi przyjaciółmi. Popatrzył więc tylko w oczy mamy Gabi próbując wywołać litość i zostać wpuszczony, aby móc znaleźć się sam na sam z Idą i opowiedzieć jej o wszystkim.
- Mogę się pobawić z Kisiel? – zapytała Ida.
 - Ale przecież to nie twój pies, a poza tym wiesz, że nie wpuszczamy zwierząt do domu – odparła mama.
 - Ale tylko na chwilę...
 - No dobrze.



Karol z Blubkiem szeptem dyskutowali, co mają zrobić, aby przy pomocy kostki osiągnąć swój cel, jakim było uwolnienie się z niewoli u klona i pokonanie go. Każda opcja obarczona była tym ryzykiem, że do końca nie było wiadomo, jakiego rodzaju czar spełni kostka w razie wylosowania cyfry jeden. Ponieważ wtedy ziszczało się przeciwieństwo życzenia, realizacja zawsze byłaby niewłaściwa, tylko pytanie w jakim stopniu mogła im zaszkodzić. Zastanawiali się, czy rzucić kostką, by przenieść się ponownie do bazy w lesie, a w razie, gdyby ziściło się przeciwieństwo, ponownie znaleźliby się na wysepce przy Nowej Zelandii. Uznali, że to bezpieczna i sprawdzona już opcja, a tracąc teraz siły kręcąc się w kółko, nie potrafili wymyśleć niczego lepszego i pewniejszego, niż oddalić się stąd po angielsku. Zważywszy, że klon siedział kilkanaście metrów dalej i oglądał jakiś film w TV, a sądząc po odgłosach

dochodzących z ekranu, mogła to być najnowsza część Transformersów, można było nawet przypuszczać, że będą mogli rzucić kostką niezauważenie, byleby tylko nie potoczyła się przypadkiem za daleko.

Karol sięgnął dłonią w dół i pomacał kieszeń przez spodnie. Wyczuł kształt kostki. Pozostało wypełnić czar.

- Blubek, jesteś gotowy? Przenosimy się do bazy, albo ostatecznie na wyspę.

- Rzucaj ostrożnie. – szepnął Blubek. Był bardzo zdeterminowany, aby użyć wszelkich środków, aby się stąd wyrwać. Karolowi przychodziło także na myśl, jak wydostaną stąd potem Gabi, ale najpierw należało być wolnym, w stanie umożliwiającym jakąkolwiek reakcję na to, co się przydarzyło.

- Blubek, trzymaj się... - Karol sięgnął do kieszeni i wyjął kostkę. Od razu poczuł, że coś jest nie tak. Kostka była śliska w dotyku i kształt wydawał się nie taki, jak zwykle. Karol spojrzał w dół... kostka nie była czerwona, tylko złota, owinięta w złoty papierek, miała kształt bardziej spłaszczony, niż sześcian, nie miała zaznaczonych kropek oznaczających cyfry, tylko napis... „Rosół wołowy”. Och! Och, to koniec! Ktoś zamienił magiczną kostkę na kostkę rosółową! To koniec! Karol się zatrzymał i omal nie zemdlał.

Za drzwi wyrzała Gabi.

- Najjaśniejszypanie, połapali się! – zawołała Gabi spostrzegłszy zamieszanie, jakie wywołało odkrycie zniknięcia właściwej kostki.

Klon odwrócił głowę i natychmiast stracił zainteresowanie filmem. Wstał. Podszedł do chłopców. Karol był załamany.

- A czego to szukałeś w kieszeni, co? – klon uśmiechał się ironicznie. – Pokaż, co znalazłeś.

Karol pokazał na dłoni kostkę rosółową.

Gabi i Lorak wybuchnęli śmiechem.

- Kosta rosołowa! – Lorak skręcał się ze śmiechu i jeszcze parę razy powtórzył te słowa. Nie mógł przestać się śmiać. Wtórowała mu Gabi chichocząc.

- Jestem dobry, no nie? – zwrócił się do Gabi. Klon był dumny z tej zamiany. Nie dość, że zapobiegł użyciu kostki właściwej, to jeszcze poniżył chłopców i wyśmiał ich, i to jeszcze w obecności Gabi, a oni nie byli w stanie niczego zrobić!

- A teraz kręć prąd, bo was złoję! – dodał, bo chłopcy stanęli zrozpaczeni z opuszczonymi głowami.

- Albo zamienię was w konie!

- To byłaby świetna zamiana – stwierdziła Gabi z entuzjazmem.

- Nie wtrącaj się – rzekł do niej klon.

- Tak jest, najjaśniejszy panie.

- Tak, zamienię was w konie, ale nie w prawdziwe, tylko w mechaniczne!

Klon sięgnął do swojej kieszeni i zapytał Karola:

- Tego szukałeś, co? – pokazał właściwą czerwoną magiczną kostkę, która teraz wydawała się lśnić jak cud i spełnienie wszelkich marzeń.

- Nie słyszę odpowiedzi! – wrzasnął klon.

- Tak... – wyszeptał Karol.

- Do mnie należy się zwracać najjaśniejszy panie!

Po jednosekundowym namyśle, Karol powtórzył:

- Tak, najjaśniejszy panie!

Zignorowanie tego żądania niczego dobrego by nie dało, a tylko obróciło by się przeciw niemu i Blubkowi. Nie należy walczyć będąc na przegranej pozycji.

Ale nie dało to klonowi satysfakcji. Chciał jeszcze chłopców bardziej upokorzyć.

- Chcę, żeby ci dwaj zamienili się w konie mechaniczne! – i klon rzucił kostką, która potoczyła się w stronę złotej kanapy.

Klon się oddalił, schylił się, a kiedy się wyprostował, krzyknął z nerwowym uśmieszkiem:

- Jedynka!

Karol i Blubek wiedzieli, co to znaczy: kłopoty. A w dodatku, że na pewno nie staną się jakąś pozbawioną jakiegokolwiek kształtu mechaniczną siłą napędzającą, tylko...

Karol poczuł, że coś dzieje się z jego ciałem, które dziwnie rośnie i pęcznieje, a głowa mu ciąży...



Ida znalazła się sama z Kisiem, który szybko wytłumaczył jej, co się wydarzyło, dlaczego Gabi zniknęła i dlaczego chłopców także nie ma. Ida, chociaż mała, znała się na czarach jak mało kto, a to dlatego, że miała wrodzoną zdolność czarowania. Robiła to jednak w przeszłości często w sposób nieprzemyślany i pochopny, co powodowało, że w końcu sama zaprogramowała się tak, że może zaczarować wtedy, jeśli dane życzenie wypowie dwa razy. Ten swoisty tryb bezpieczeństwa był wprowadzony po to, żeby jej siostra i przyjaciele mogli zapobiec powtórnemu wypowiedzeniu życzenia i tym samym zapobiec nieprzemyślanym sztuczkom, które mogły przynieść więcej złego, niż dobrego.

Nie mieli pojęcia, gdzie mogą odnaleźć przyjaciół, ale w pierwszej kolejności powinni sprawdzić w wieży ciśnień, gdzie wcześniej przebywał klon, choć teraz to może jest zupełnie gdzie indziej, albo niebawem przeniesie się w inne miejsce. Najważniejsze to działać szybko.

Ponieważ do wieży ciśnień było kilka kilometrów, musieli znaleźć jakiś sposób, aby tam się szybko przemieścić i od razu być gotowi do stoczenia potyczki. Oczywiście na pomoc rodziców Gabi nie mieli co liczyć.

Ida wymknęła się z Kisiel z domu. Wiedziała, że Karol jeździ autobusem numer 14, więc popędzili na przystanek razem z Kisiel. Na przystanku wyczarowała dwa bilety, połówki, dla dziecka i dla psa i z niecierpliwością czekali na autobus. Z tyłu przystanku, poniżej, na rowerze jeździła Zuzia wśród mnóstwa odpadłych kasztanów, których nikt tu nie zbierał. Zuzia była ich wspólną koleżanką ze szkoły. Teraz pomachała im, że ich widzi, ale w tej samej chwili zza zakrętu wyjechał zielono-żółty autobus.

Kierowca otworzył przednie drzwi i z niepokojem wpatrywał się we wsiadającą dziewczynkę. Ida miała już 7 lat, więc mogła poruszać się ulicami bez opieki dorostego. Dla uniknięcia kłopotów, że Kisiel nie miał smyczy, ukryła go pod bluzą. Skasowała dwa bilety. Autobus ruszył.



Gabi śmiała się dłuższy czas z zamiany Karola i Blubka w dwa konie pchające drewniane belki wokół koła zamachowego. Obydwaj chłopcy zachowali swój rozum, ale zyskali ciało konia i wszystkie ograniczenia związane z poruszaniem się. Karol zarzął, aby przetestować swój głos. Pomyślał, że ze swoim nowym wyglądem już nigdy nie zasiądzie w szkolnej ławce, bo nie zmieści się do niej i nie będzie mógł otworzyć zeszytu kopytami.

Klon wyglądał na zadowolonego. Rzucił kostką parę razy w górę i złapał w locie, ale niczego nie wypowiedział. Potem odszedł w przeciwną stronę pomieszczenia do samej ściany i zaczął coś majstrować. Po chwili otworzył metalowe drzwiczki sejfu i wyciągnął maskę. Podeszła do niego Gabi.

- Odejdź, przynieś mi zielone Frugo – powiedział do niej.

- Tak jest, najjaśniejszy panie.

Loral z namaszczeniem wyjął z sejfów maskę. Oglądał ją z każdej strony i przyłożył na moment do twarzy.

- Widzisz to? – spytał Blubek-koń końskim głosem.

- Widzę – zarzął Karol-koń.

Klon w tym czasie jeszcze raz obejrzał maskę i włożył ją z powrotem. Potem położył obok niej jeszcze kostkę, ale po namyśle wyjął z powrotem i schował do kieszeni. Potem zamknął drzwiczki i wziął w dłoń pokrętło i wykręcił kolejno cyfry stanowiące szyfr.

- Widziałeś? - spytał znów Blubek.

- Widziałem. – odparł Karol. – Jeden trzy zero siedem.

- Zgadza się – potwierdził Blubek. – Skąd my tak dobrze widzimy?

- Konie widzą lepiej, niż ludzie. Moja koleżanka ma konia. Koń widzi prawie wszystko dookoła siebie, obserwuje wszystko wokół na 340 stopni.

Klon przeszedł do następnego rogu pomieszczenia, zbliżył się do drugiego sejfów schowanego w ścianie, otworzył go i wykonał te same poprzednie czynności. Maski nie mogły przebywać razem obok siebie, bo wzajemnie się nie tolerowały, dlatego musiały być w pewnym oddaleniu. Nie wiadomo, czy maska Karola mogła czynić tylko dobrze, a maska sklonowana tylko źle, czy maski niczym się nie różniły. Nie wiadomo także która jest którą, bo tego chłopcy mimo nadzwyczaj dobrego wzroku dostrzec nie mogli, bo maski zewnętrznie niczym się nie różniły.

Klon odwrócił się tyłem w chwili zamykania sejfów i nie mogli dostrzec kodu.

- Blubek...

- Co?

- Moglibyśmy się zerwać z tej uprzęży, stratować klona, znamy kod, ale nie zdołamy go wpisać kopytami.

- Nie da rady...

- Nie damy też rady założyć maskę kopytami.
 - Nie ma szans.
 - Nie wiadomo nawet czy wypowiedzenie życzenia w zwierzęcym języku w ogóle zadziałałoby.
 - Raczej nie.
 - Nie będzie nas tu trzymał wiecznie, musimy wiać do lasu albo na jakieś pastwisko, zjadłbym trochę trawy.
 - To co robimy?
 - Może on gdzieś sobie pójdzie, wtedy pryśniemy stąd.
 - A gdzie jesteśmy?
- Karol podniósł łeb. Jako koń był teraz znacznie wyższy i widział przez okna ośmiokątnego pomieszczenia.
- Widzę czubki drzew.
 - W lesie? Może w wieży ciśnień?
 - Znów?
 - Nie uwolnimy się z tej wieży, co za koszmar.
 - Wygląda tu jakoś inaczej, niż przedtem. Wyremontował ją sobie.
 - Miał maskę, mógł zrobić co chciał.
 - Nie widzę tu nigdzie jego bronii.
 - Po co mu broń, wie że my nie możemy wyczarować własnej. Schował dobrze maski.
 - A jak będziemy uciekali po schodach w dół, to skoro to wieża ciśnień, połamiemy sobie nogi.
- Klon podszedł do okna, potem drugiego i następnego. Wyglądało na to, że robi obchód swojego terytorium. Chyba nie czuł się tu zbyt pewnie. Z kolei los chłopców zamienionych w konie był nieznany i niepewny, mogło coś zmienić się w każdej chwili, zwłaszcza jeszcze bardziej na niekorzyść, trudno wierzyć, że klon będzie chciał utrzymywać tu stale parę koni, wyczarował je właściwie przez pomyłkę, a ich obecność zacznie go drażnić i zechce ich się pozbyć. Na przykład zamieni w pasikoniki i wypuści przez okno.

Lorak zajął ponownie miejsce na tapczanie i zajął się oglądaniem telewizji.

Podeszła Gabi.

- Nie mamy zielonego Frugo, najjaśniejszy panie, czy mogę wyjść do sklepu?

- Idź i szybko wracaj.

- Tak jest.

Gabi skierowała się do metalowych drzwi, które okazały się windą. Zanim wcisnęła przycisk otwierający drzwi, wcisnęła czterocyfrowy kod.



Ida i Kisiel wysiedli na przystanku przy wieży cieśńień. Ida włączyła przycisk na słupie sygnalizacji świetlnej, aby przejść na drugą stronę ulicy. Mieli już pewien plan działania. Przechodząc przez jezdnię Ida zobaczyła kogoś poruszającego się między drzwiami otaczającymi wieżę. Sylwetka wydała jej się zadziwiająco znajoma. To jej siostra Gabi! Jest na wolności! Ida i Kisiel zaczęli biec w jej stronę.

Gabi też ich zauważyła i stanęła jak zamurowana. Nie wiedziała jak się zachować.

- Nareszcie was widzę – zawołała w końcu.

- Wypuścić cię wreszcie! – zawołał Kisiel. – A gdzie Karol i Blubek?

Gabi nie odpowiadała.

- Nie wiem, uciekłam. Mnie klon wypuścił, ale porwał chłopców i odleciał dra-kulą.

- Jak to, dokąd?

- Nie wiem. Właśnie biegłam, żeby sprowadzić pomoc.

- A teraz gdzie byliście?

- W tej wieży – Gabi wskazała palcem. – Na samej górze.

- A jak się czują chłopcy?

- Byli związani. Poza tym dobrze...
- Dokąd mogli odlecieć?
- Nie mam pojęcia.

Dla Kisiela przysłuchującego się tej rozmowie coś było niezrozumiałego. Najpierw Gabi uciekła, a potem odlecieli, czy najpierw oni odlecieli, a potem Gabi uciekła. Przecież dopiero co wychodziła z tej wieży i nie sprawiała wrażenia uciekającej, a w ciągu ostatnich paru minut nie widzieli odlatującej drakuli. Coś tu było nie tak. Postanowił zaryzykować i pobiec do wieży. Wczoraj tam już raz był. Pobiegł do drzwi, nie były zamknięte.

- Kisiel, wracaj! – zawołała Gabi. – Tam jest niebezpiecznie!
- Dlaczego? – zapytał psiak.
- Bo... tam są różne pułapki.
- Pułapki?
- Tak, trudno wykrywalne. Sama mogę tam pójść, żeby was nie narażać.
- Ale po co tam pójdziesz, skoro chłopców tam nie ma? - zapytała Ida.

Gabi nie wiedziała znów, co odpowiedzieć.

- Zgubiłam coś, wrócę tam i zaraz wracam.

Gabi podeszła do drzwi wejściowych wieży. Uchyliła je i zniknęła w środku. Kisiel przez sekundę zastanawiał się, co w tej sytuacji począć, a następnie pobiegł za Gabi i obserwował przez uchylone drzwi, co dziewczyna robi w środku. Wnętrze zupełnie nie przypominało tego, jakie było wczoraj. Na wprost zamiast schodów była ultranowoczesna winda z metalu i szkła. Gabi zatrzymała się przed nią i wstukała kilka klawiszy klawiatury, które psiak dostrzegł, bo miał doskonały wzrok, a następnie ostrożnie obejrzała się do tyłu. Kisiel cofnął się i pozostał niezauważony.

- Ida, coś jest nie tak. – powiedział wracając do Idy.
- Co takiego?

- Nic się nie zgadza z tego, co Gabi mówi. Poza tym zachowuje się dziwnie. Nie zauważyłaś?

- Nie.

- Mówię ci, mam pomysł.

- Jaki?

- Ukryjmy się. – powiedział psiak.

- Ale dlaczego?

- Nie wiadomo, co kombinuje Gabi, ale wygląda na to, że chce nas przechytrzyć, czuję to. Coś ukrywa.

Ida się zgodziła. Wiedziała, że Kisiel ma wprawdzie dopiero dwa lata, ale przeliczając na wiek człowieka, ma już dwukrotnie więcej, niż Ida, bo jeden rok człowieka, to siedem lat życia psa. Oddalili się nieco i schowali za pnem dużego dębu.



Gabi wjechała na górę i jeszcze nie zdążyła się do końca otworzyć drzwi, już wołała do odpoczywającego klona:

- Najjaśniejszy panie! Są tu na dole - jej siostra i ten pies. Węszą i może tu przyjdą. Co robić?

Słysząc to Karol-koń natychmiast nadstawił uszu. Domyślił się, że może chodzić o Kisiela i Idę, skoro nastąpiła taka gwałtowna reakcja. Zastanawiające było tylko to, że Gabi o własnej siostrze wyraziła się „jej siostra”.

Lorak zerwał się ze złotego tapczanu. Podbiegł do sejfu tego po prawej, wcisnął kod i wyjął z niego maskę. Potem podniósł wieko skrzyni stojącej przy tapczanie i wyjął czerwony podłużny przedmiot wyglądający jak latarka.

Następnie sięgnął do kieszeni i wyjął coś małego. Podeszedł do drzwi okiennych, dotychczas zamkniętych. Zawołał Gabi. Karol mógł zobaczyć, że na zewnątrz był teraz rodzaj drewnianego balkonu. I natychmiast okazało się, co wyjął klon z kieszeni,

była to dra-kula, która natychmiast zaczęła się powiększać, wsiedli do niej i odlecieli.



Przez dłuższy czas nic się nie działo, aż nagle coś zaszeleściło wysoko w górze. Kisiel poczuł, że coś się dzieje dziwnego, jak we filmie Predator, gdzie poruszyła się dżungla. To szeleściły liście drzew, ale żadnego wiatru nie było. Spojrzeli w górę. Powyżej poruszała się wolno dra-kula patrolując teren wokół wieży. Ida i Kisiel przyłgnęli do pnia.

- Nie wiem, co jest grane, ale przecież Gabi mówiła, że klon odleciał... - zmartwiła się Ida.

Nagle coś poruszyło się tuż za nimi, może zając wyskoczył z nory. Dra-kula obniżyła lot i wyrzuciła wiązkę lasera czy ognia w to miejsce, wypalając okrąg ziemi. Potem nastąpiła cisza. Po chwili pojazd odleciał dalej.

- Idziemy do wieży. Musimy zobaczyć, co się tam dzieje. – powiedział Kisiel.

Rozglądając się na wszystkie strony ostrożnie zbliżyli się do drzwi wejściowych ze złotą klamką. Otwarli je i stanęli przed windą. Psiak nie mógł sięgnąć, więc poprosił Idę, aby wcisnęła prosty, zapamiętany numer 1313. Winda się otworzyła i odjechali w górę.

Winda miała tylko jeden przystanek. Kiedy drzwi otworzyły się ponownie, zobaczyli dziwny apartament niepodobny do niczego, co oglądali dotąd. Kisiel natychmiast wyczuł czyjąś obecność. Były to dwa konie stojące w uprzęży jeden za drugim. Było to bardzo dziwne.

Jeden z koni odwrócił gwałtownie łeb i zarżał tak głośno, że ściany się zatrzęsnęły.

- To Karol i Blubek! - wrzasnął psiak.

- Kisiel, Ida! – zarżały konie w ich zwierzęcym języku zrozumiałym tylko dla Kisiela. Ida stała nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Ostrożnie, klon zaraz może wrócić! - ostrzegł Karol. – Niech Ida nas przemieni - dodał szybko.

- Ida, to Karol i Blubek – wytłumaczył Kisiel. – Musisz szybko wypowiedzieć czar, aby wrócili do dawnej postaci. Powiedz, żeby konie zamieniły się w Karola i Blubka.

Ida powtórzyła raz, a potem drugi.

Konie zaczęły się zmniejszać do rozmiarów kucyka, potem jeszcze bardziej, łby zaczęły się zaokrąglać, uszy maleć i już sekundę później stali przed nimi Karol i Blubek z uprzężą założoną na głowę i plecy, ale na tyle luźną, że mogli z łatwością się rozplątać.

- Szefie, naprawdę byłeś koniem?

- Może zaraz wrócić! – zawołał Karol nie zważając, aby odpowiedzieć na pytanie.

- Do sejfu po maskę! – zawołał Blubek.

- Dlaczego Gabi nie ma? – zapytała Ida.

- Klon zczarował Gabi i ona teraz nie wie, co robi. Będziesz musiała ją też nam przywrócić. – wytłumaczył Karol.

Blubek podbiegł do sejfu, tego po lewej, do którego klon nie podchodził, zanim odleciał. Karol pobiegł za nim.

- Tamten sejf jest pusty, a do tego kodu nie widzieliśmy – zmartwił się Blubek. – Jak go otworzyć?

Drzwi do sejfu były metalowe, nie było szans ich jakoś podważyć.

- Czekaj, a jeśli kod jest ten sam? – zastanowił się Karol.

- Tak może być... 1307.

Karol nastawił te cyfry. Drzwiczki drgnęły i otworzyły się. W środku była maska. Karol wyciągnął ją z namaszczeniem.

- Mamy maskę – ucieszył się Blubek. - Pokonamy klona.

- On też ma maskę – zauważył Karol oglądając ją uważnie ze wszystkich stron.

- Jesteśmy w punkcie wyjścia, a właściwie jeszcze gorzej, bo Gabi słucha klona.

- Tak... - zmartwił się Karol.

- Poza tym szuka Kisiela i Idy, może zaraz tu wrócić.

- Nie możemy wyczarować broni, bo używając jej można zrobić przy okazji krzywdę Gabi.

- Szefie, pryskamy stąd. – podsumował Kisiel.

Cała czwórka podeszła do windy, wsiadła i zjechała w dół.

- Poczekajcie, ja się rozejrzę – zaproponował Kisiel.

- Bądź ostrożny – powiedział Karol.

Kisiel wyjrzał na dwór i nie było go minutę albo dłużej.

- Szefie, dra-kula lata wokół wieży i patroluje teren.

- Ojej, to co robimy? – zmartwiła się Ida.

- Wyczarujemy niewidzialność – zaproponował Blubek. - I wiejemy stąd.

- Poczekaj, może to zbyt ryzykowne. – odparł Karol. – A może wykorzystamy tą drogę, co za pierwszym razem? Tunelem?

- Może być.

Klon całkowicie przebudował wieżę za pomocą kolejnych wypowiedzianych życzeń, ale nie dostrzegł włazu schodzącego do podziemnego tunelu. Zatem teraz mogli ponownie z niego skorzystać. Karol wziął psiaka do jednej ręki i zaczął schodzić w dół. Idzie pomógł Blubek, trzymając ją za rękę podczas schodzenia po metalowych hakach. Po chwili byli wewnątrz tunelu.

- Kościotrup – powiedział Karol szeptem do Blubka. Nie chciał, aby Ida się przestraszyła podczas przechodzenia obok niego.

W końcu sam odwrócił uwagę Idy, a ta nawet nie zauważyła, że przechodzili obok szkieletu. Po chwili byli już u wyjścia i ponownie zobaczyli światło dzienne. Ale byli tylko kilkadziesiąt metrów od wieży, zbyt blisko, aby mogli przestać być ostrożni.

- Idziemy do twojej bazy? – zapytał Blubek.

- Tylko nie do bazy, tam wszystko się zaczęło, tam też nas będzie szukał. – Karol zastanawiał się, gdzie może zabrać przyjaciół na bezpieczną naradę. – Jest takie inne miejsce, niedaleko stąd – dodał ściszym głosem. Miał na myśli miejsce, także w lesie, gdzie pół roku temu otrzymał od zajączka prezent. Dotarł tam wtedy za pomocą wskazówek w liście oraz znaków w terenie i znalazł za powalonym pnem zapakowanego Spidermana. Właśnie tam się udali i w ciągu paru minut byli na miejscu.
- Słuchajcie, mamy maskę i możemy wyczarować coś, przy pomocy czego pozbędziemy się klona, a Gabi nie stanie się krzywda.
- Czyli żadnych bomb, robotów, ani laserów – zmartwił się Blubek. Domeną Blubka były właśnie takie gadzety.
- Właściwie będąc w zasięgu wzroku, można zaczarować klona w cokolwiek – doradził psiak.
- Niby tak, ale w tej chwili klon jest w latającym pojeździe, za szybko, nie wiemy, czy czar w ten sposób zadziała i jeszcze jest ryzykownie tak blisko podchodzić.
- Jak nie spróbujemy, to się nie dowiemy – doradziła Ida.
- Działajmy szybko, bo znowu odlecą – ponaglił Karol. – Wiem, wyczaruję broń do obrony, a dla siebie niewidzialność i jak będę miał okazję, to pozbędę się klona. Albo zamienię go w kolejny dąb, który tu rośnie.
- Idziesz sam? - zapytał Blubek.
- Chyba tak będzie lepiej. To ja narozrabiałem z tym klonem. Tylko jaką zrobić broń...
- Zamrażacz – powiedział Kisiel.
- Zmniejszacz – powiedziała Ida.
- Zamień go konika polnego – dodał Blubek. Najwyraźniej nie mógł zapomnieć tego kim, a raczej czym był jeszcze przed kwadransem.

- Biorę zmniejszasz. Zmniejszą klona do wielkości guzika. Potem się zastanowimy. – Karol wziął maskę, przyłożył do twarzy i wypowiedział życzenie.

- Chcę zmniejszacz, zdolny do działania także przez szybę drakuli. – Karol wyciągnął dłoń, oczekując, że taka broń natychmiast znajdzie się w jego ręce. Ale nic się nie stało.

- Chcę zmniejszacz – powtórzył Karol.

Znowu nic się nie stało. Zaczął mieć przeczucie, że coś jest nie tak, coś nie tak z maską...

- Maską nie działa! – zawołał Blubek.

- Poczekaj, powiem coś innego.

- Chcę puszkę coca-coli.

Znowu nic. Chłopcy spojrzeli na siebie, potem na Idę i Kisiela.

- Szefie, to na nic.

- Wzięliśmy nie tą maskę. – stwierdził z rozpaczą Karol.

- To znaczy, że klon też nie potrafi czarować! – zauważył Blubek. – Ma tylko kostkę!

- Musimy działać szybko, może klon się nie zorientuje, że jego maska nie działa, a jeśli go zawiedzie, to wtedy go mamy. – wykalkulował Karol.

- Jesteśmy i tak górą, bo mamy Idę. – zauważył Blubek.

- Ale klon może zrobić coś głupiego rzucając kostką.

Sytuacja wydawała się mocno niejasna. Klon porwał Gabi, otumaniał czy zczarował ją i teraz była czymś więcej, niż zakładnikiem - była pomocnikiem.



- Ta maska nie działa! – wrzeszczał klon. – Wziąłem niewłaściwą maskę! - wściekał się.

Wraz z Gabi patrolował okolice wieży ciśień latając wokół niej. Próbował wyczarować wykrywacz ciepła, aby zobaczyć,

gdzie w lesie ukryli się Ida z psem, musieli odejść niedaleko, a tymczasem maska nie działała. Lorak w pośpiechu zabrał miotacz ognia i była to jego jedyna broń. Poza tym miał w kieszeni kostkę, z której mogło być tyle korzyści, co niechcianych niespodzianek.

- Najjaśniejszy panie, Ida potrafi wszystko, może nas zamienić w cokolwiek. Może nie jest bezpiecznie tu latać.

- Tak, skoro ich nie znaleźliśmy, to znaczy, że się gdzieś ukryli.

- Wracamy do wieży, trzeba pozbyć się koni.

Dra-kula wleciała na balkon na szczycie wieży. Obydwoje wysiedli. Klon wbiegł do środka i równie szybko wybiegł.

- Nie ma ich! – wrzasnął. Klon wydawał być się bliski szaleństwa.

- Odlatujemy stąd!

Dra-kula wzniosła się w niebo. Już mieli odlecieć, kiedy Gabi powiedziała:

- Wiem, gdzie mogą być. Niedaleko stąd.

- Gdzie?

- W lesie, po drugiej stronie leśnej drogi, jest takie miejsce, gdzie kiedyś Karol szukał i znalazł prezent.

- Teraz to nie wiem, czy to bezpieczne latać z samym tylko miotaczem ognia.

- Możesz najjaśniejszy panie zrobić mnie niewidzialną, a ja pójdę do nich i odbiorę im maskę, nie złapią mnie, bo nie będą widzieć.

- Dobra, pokaż, gdzie to jest.

Odlecieli kilkaset metrów. Po chwili faktycznie zobaczyli z oddali kilka osób w lesie. Wtedy dra-kula opadła na ziemię.

- A jak kostka wyrzuci jedynekę? – zastanawiał się nerwowo klon.

- Wtedy pozostanę widzialna – odparła Gabi.

- A jak cię złapią? – martwił się klon.

- Zaryzykuję.

- Dobra. Chcę, żeby Gabi stała się niewidzialna... ale tylko na dwie minuty.

I klon rzucił kostką. Potoczyła się pod dźwignię ręcznego sterowania dra-kuli i zablokowała mechanizm. Wypadła szóstka, ale klon nie mógł wyjąć kostki.

- Gdzie jesteś?

- Tu, najjaśniejszy panie. – Gabi stała się już niewidzialna, ale miała na wykonanie zadania już mniej, niż dwie minuty.

- To biegnij! – zawołał Lorak walcząc z dźwignią.

Karol, Blubek, Ida i Kisiel kłócili się. Nie mogli dojść do porozumienia. Każdy miał inny pomysł. Nagle Kisiel się odezwał:

- Słuchajcie, coś czuję...

Ale nikt nie słuchał.

Kisiel nie tylko coś czuł, ale i słyszał odgłos stąpania po zeschniętych liściach, jednak nikogo nie zauważył. Na pewno by wyczuł obcy zapach, ale obcego zapachu nie było.

- Szefie, ktoś tu... - warknął, ale nie dokończył ostrzeżenia.

Jakaś siła wyrwała z dłoni maskę, którą trzymał Karol. Istota była niewidzialna, ale maskę było widać, jak się oddala unosząc w powietrzu. Psiak zaczął przeraźliwie szczekać. Karol i Blubek rzucili się pościg. Początkowo uciekająca maska miała sporą przewagę, ale zaraz różnica odległości zaczęła maleć. Chłopcy zaczęli ją doganiać. Wtedy maska będąca już prawie na leśnej drodze skręciła nagle w lewo, pod wielkie dęby, zyskując w ten sposób jeszcze moment, chłopcy zareagowali z opóźnieniem, maska zniknęła za jednym z drzew, ale chłopcy okrążyli je z obydwu stron jednocześnie i o mało nie przewrócili się z wrażenia. Za dębem stała... Gabi ściskając maskę i okropnie dysząc!

- Nie zbliżać się! – zawołała. Trzymała maskę wysoko obiema dłońmi tak, jakby miała zamiar ją przełamać na pół. Był to znak, że jeszcze jeden ich krok i to zrobi.

- Możesz ją zniszczyć – zareagował Blubek. – Jest nam niepotrzebna. – dodał i ruszył w jej stronę.

- Stój! – krzyknęła Gabi.

- Zaczekaj – próbował załagodzić sytuację Karol. – Co ten klon ci zrobił?

- To nie twoja sprawa!

Lorak obserwował scenę pogoni przez las strasznie zdenerwowany, dra-kula stała odpalona i gotowa do startu. Wziął miotacz ognia i pobiegł w stronę dzieci. Zobaczył Gabi stojącą pod drzewem i otoczoną, w pułapce. Strzelił miotaczem ognia na oślep, trafił w pień, wszystkie dzieci się rozbiegły, uciekły też kundelek.

- Chodź! – krzyknął klon do Gabi, podbiegając do niej. Maską była uratowana, klon wyrwał ją Gabi z ręki. Odbiegli w stronę pojazdu, wszystko działo się szybko, po kilkunastu sekundach byli przy dra-kuli, wskoczyli do niej obydwoje, i wtedy znów maska zaczęła parzyć. Klon wrzasnął, rzucił ją na podłogę, a drugą, nieprzydatną maskę, która też zaczynała emanować gorącem i dymić, strącił z pulpitu na podłogę i zaczął deptać ze złością. A kiedy już zostały z niej same szczątki, wykopał gorące kawałki z pojazdu na zewnątrz. Chwycił za drążek i zaczęli unosić się w górę.



Karol, Blubek, Ida i Kisiel zatrzymali się. Zobaczyli uciekającą parę. Obok tlił się pień drzewa zaatakowany ogniem. Zanim wehikuł się unioś, coś z niego wypadło.

- Gabi jest porwana, zróbmy coś! – zawołała Ida.

- Racja, zrobmy coś - zawołał Blubek.
- Ida, powiedz, żeby dra-kula zatrzymała się i nie mogła odlecieć.

Ida wypowiedziała to zdanie, a potem powtórzyła je. Pojazd był w tej chwili już u szczytu drzew i nagle się zniurchośniał.

- Zatrzymał się! - zawołał Blubek.
- Ale nie mieli natychmiastowego pomysłu, co zrobić dalej. Ciągle w środku była Gabi. To stało na przeszkodzie, aby wypowiedzieć życzenie, które mogłoby zagrozić jej bezpieczeństwu. Trwało to mniej niż minutę, a potem pojazd uniósł się wyżej i zniknął.

- Klon ma właściwą maskę. - skomentował Karol robiąc kilka kroków naprzód.

Na liściach leżało coś kolorowego. Były to resztki połamanej maski.

- Już po masce. - jęknął Blubek.
- I po kostce. - dodał Karol. I obydwójce spojrzeli na Idę, bo tylko ona im pozostała do pomocy, aby pokonać klona.



- Słuchajcie, zamówmy coś do jedzenia, bo mi się w głowie kręci. - powiedział Blubek.

- Ja też mam dość. - dodał Karol.
- Gabi odleciała, kiedy wróci?
- Ida, Gabi na razie nie wie co robi, a ty jesteś jedyna, która może to zmienić.
- Mogę ją odczarować, ale muszę ją widzieć.
- Wiemy, najpierw musimy ją znaleźć.
- Może wyczaruję wykrywacz Gabi - odparła Ida.

- No wiesz, ty masz naprawdę świetne pomysły - pochwalił Karol.

- Albo wykrywacz dra-kuli – dodał Blubek.

- Pewnie się ukryją gdzieś, a potem znów zaatakują. I uśpią. Ale następny raz możemy już się z takiego snu nie wybudzić.

- I będzie to sen wieczny.

Jako uzupełnienie i komentarz do tych słów zobaczyli w oddali wielu ludzi idących na cmentarz - z wieńcami, chryzantemami. W pobliżu był wielki cmentarz, a dziś był 1 listopada, święto zmarłych.

- Za rok o tej porze to nasi rodzice pójdą na cmentarz. – burknął Blubek. - Jeść! - dodał.

- Ale dziś wszystkie sklepy są pozamykane.

- To pewnie chcecie, żebym to ja wam wyczarowała pizzę – odparła Ida.

- Natychmiast! - zawołał Blubek.

- Okej - odparła.

- A dla mnie udko z kurczaka - powiedział Kisiel.

- Chcę, żeby teraz były tutaj...

- Czekaj – przerwał jej Karol.

- A co?

- Nie będziemy jeść tutaj, znajdziemy jakieś miejsce.



Gdzie jak gdzie, ale w bazie przez pewien czas będą bezpieczni, w końcu klon uciekł w popłochu – uznał Karol i przeszli spokojnie do niej. Byli tam już po chwili. Po drodze minęli wąż do tunelu prowadzącego do wieży cieśnien. Choć wieża była w tej chwili pusta, chłopcy nie mieli ochoty do niej wracać, aby ją objąć we władanie. Pomimo przywrócenia postaci ludzkiej, byli wyczerpani zajęciem, jakie wykonywali

przedtem i nigdy nie przyznają przed nikim, do czego byli zmuszeni jako zwierzęta pociągowe, bo co by się stało, gdyby jeszcze toś w to uwierzył.

Obeszli dokoła bazy, znajdując deskę mogącą posłużyć za stół oraz kilka pniaków jako siedzenia. Po chwili na stole pojawiło się jedzenie. Jedli w milczeniu, a każdy snuł własny plan.

- No mówcie - rzekł Karol.

- Jest potrzebny zwiadowca - zaproponował Blubek.

- Co masz na myśli?

- Zwiadowca, który wyśledzi gdzie tamci przebywają - wyjaśnił. – Klon nie może nas tym razem zaskoczyć. I trzeba to zakończyć dziś albo najpóźniej jutro. Pojutrze jest szkoła i klon nie może tam sobie przylatywać i nie wiadomo co robić.

- A Gabi musi iść na lekcje, bo będzie draka. – powiedziała Ida.

- Tak, Ida. – odparł Karol. - A co będzie potrafił zwiadowca? – zwrócił się do Blubka.

- Musi wytropić klona - odparł Blubek i zamilkł, bo sam nie wiedział, co dodać.

- Masz rację, nie możemy walczyć z nimi, kiedy są razem, bo Gabi stanie się krzywda. Nie możemy wracać do domu. Klon nie może nas wytropić, tylko my jego.

- On pewnie będzie myślał tak samo.

- Może znów zrobić Gabi niewidzialną.

- To się nie mieści w pale, szefie. – wtrącił Kisiel.

- Wytroście Gabi, a ja sprawię, że nie będzie już posłuszna klonowi. – zaproponowała Ida.

- Na to liczymy, nie mamy już możliwości robienia czarów poza tobą.

- Może to ja stanę się niewidzialna?

- Może tak być, ale na razie potrzebujemy jakoś znaleźć tych dwoje, a potem musimy użyć nie siły, ale podstęp.

- Potrzebna jest druga dra-kula, aby się szybko poruszać. – zaproponował Blubek.
- Chyba tak... kurczę, wszystko musi być podwójne, dwie maski, dwie dra-kule i ...
- Dwa Karole – dokończył Blubek.
- Jeden dobry i jeden zły – dodała Ida.
- Mogłem go chociaż ugryźć – zmartwił się psiak.
- Nie szkodzi, wytropimy go. Musi być gdzieś niedaleko. Pewnie zatrzymał się i tak samo snuje plan.
- Albo robi nową twierdzę, sądząc po tym, jak uciekał stąd.
- Jak pozbiera myśli, to uzna, że ma przewagę.
- Racja, zniszczył nam maskę, a zachował własną.
- Musimy się stąd ewakuować.
- Może powinniśmy przy okazji wejść na probostwo i powiedzieć o tych znalezionych kościelnych skarbach? – zakończył rozważania Karol.



Przelatując dra-kulą Lorak zauważył kilka kilometrów dalej nieopodal Akademii wysoką wieżę. Była to inna wieża ciśnień, podobna wielkością do poprzedniej, ale cała z cegły, bez elementów drewnianych na szczycie, a bardziej surowa i niedostępna. Także nieczynna, jak poprzednia. Dra-kula zawisała nieruchomo w powietrzu. Lorak snuł plan. Po chwili wiedział już wszystko. Wziął maskę do ręki i wypowiedział kolejne życzenia. Potem pojazd obniżył swój poziom, przybliżając się do wieży, zetknął się z nią przy samym szczycie, drzwi pojazdu otworzyły się i Lorak wszedł prosto przez otwarte okno do wnętrza wieży. Rozejrzał się dookoła. Było sporo jeszcze do poprawienia, ale był zadowolony, że znalazł nową siedzibę, nieznaną nikomu. Z nim weszła do środka Ga-

bi. Pojazd się zmniejszył. Lorak przyłożył maskę i przy pomocy kolejnych poleceń urządzał apartament. Zaczął od łazienki z wanną i prysznicem, złote kurki, telewizor wbudowany w glazurę, złoty pilot. Drzwi stworzył z drewna dębowego, w środku szyba, ale z weneckim lustrem, tak że osoba będąca wewnątrz mogła obserwować wszystko, sama będąc niewidzialna. Wszedł do łazienki i zamknął się na złoty klucz.

Z łazienki dochodził szum wody. Gabi poczuła się znużona i usiadła, a po chwili położyła się na złotej kanapie i zasnęła.



- Chcemy rozmawiać z księdzem.

- Ale z którym? – spytała kucharka wychodząc na ganek probostwa i patrząc podejrzliwie na trojkę małych dzieci i psa.

- Z proboszczem – powiedział Karol.

- A w jakiej sprawie?

- Bardzo pilnej.

- To co to jest ta pilna sprawa?

- Nie możemy powiedzieć.

- To ksiądz się z wami nie spotka, poza tym dziś jest święto i ma gości. Przyjdźcie w poniedziałek w godzinach przyjmowania.

- Nie możemy czekać.

- To trudno – odparła i już miała zamykać drzwi, ale uchyliły się inne drzwi w głębi i wyjrzała czerwona twarz osoby w czarnej sutannie i białej kolaratce.

- O co chodzi, Kornelio?

- Nic, proszę księdza, jakieś dzieci...

- O co chodzi? - zapytał ksiądz podchodząc.

- Znaleźliśmy skarb – powiedział Karol.

- Skarb? – zapytał ksiądz.

- Tak.

Kucharka nadstawiła uszu tak, że cała była słuchaniem. Proboszcz to wyczuł i odwrócił się do niej patrząc na nią pytająco, co ona tu jeszcze robi. Ta jednak nie odeszła, tylko udawała głupią.

- Kornelia może odejść – powiedział ksiądz spokojnie.

- Ale... – powiedziała i głos ugrzął jej w gardle.

- Ale?

- Zostanę chwilę - wysapała.

Ksiądz spiorunował ją wzrokiem.

- Kornelia może odejść!

- Kornelia wzięła kłamkę do ręki i załamała się nagle i zaniosta się szlochem.

- O co chodzi... - ksiądz był zaskoczony obrotem sytuacji.

- Bo ja te dzieci przyjmę...

- Przyszły do ciebie, Kornelio?

- Nie – wtrącił Karol. - Do księdza.

- Nieprawda – powiedziała kucharka.

- Prawda – powiedział Blubek.

- Prawda – powiedziała Ida.

- Prawda – powiedział Kisiel.

- Co? – wrzasnęła kucharka widząc gadającego psa i zemdląta szybciej, niż wrzasnęła i tylko proboszcz ją złapał na ręce, inaczej walnęłaby głową o posadzkę.

- Kisiel! – upomniał go Karol.

- Przepraszam szefie, jak wszyscy to wszyscy, Kisiel też.

Proboszcz złapał zemdloną kobietę wygodniej pod pachy i przeciągnął ją do wewnątrz, nogami ciągnąc po podłodze. Od razu spadły jej pantofle ujawniając dziury w pończochach.

Ledwo drzwi się zamknęły, natychmiast odtworzyły się po wtórnie i wyjrzała następna twarz – był to znów ksiądz, lecz tym razem inny, znacznie młodszy.

- Skarb? – zapytał. Oznaczało to, że chyba podsłuchiwał.
Dzieci spojrzały na siebie, nie wiedząc co odpowiedzieć.
- Taaaak – zawahał się Karol.
- Opowiedzcie mi szybko o nim – powiedział młodszy ksiądz.
Ale nikt nie otworzył buzi.
- No szybko, opowiedzcie mi szczegółowo - tu zniżył się do
dzieci i zniżył głos:
- Proboszcz jest już stary i ma sklerozę, traci pamięć, nie wie
co mówi, opowiedzcie mnie.
- Skarb jest ukryty w ciemnej dziurze, a kto go zobaczy, dosta-
nie sklerozy, stanie się głuchy i ślepy! – zawołał sprytnie Kisiel.
- Co??? – wrzasnął ksiądz, zachwiał się i sutanna zafalowała i
omal nie upadł, lecz w tym samym czasie wszedł z powrotem
proboszcz, złapał wikarego pod ramię i wyprowadził go chwie-
jącego się z przedsionka do środka.
- Kisiel, masz mistrza świata - powiedział Blubek.
- Kto tu jeszcze przyjdzie zemdlec? – zapytał Karol.
Proboszcz wrócił, pocierał chwilę nerwowo brodę, a potem
wybuchnął śmiechem. Śmiał się długo i nie mógł w ogóle
przestać. Dzieci spojrzały na siebie i też zaczęły się śmiać. O
dziwo, śmiał się też Kisiel.



Gabi śniła jej się mama, tata, Ida, Karol i Blubek.
Mama chodziła po kuchni i uśmiechała się, rozmawiała z Gabi.
Dziewczynka czuła się szczęśliwa. Potem biegła po trawie z Idą
trzymając się za ręce. Było lato. Na trawie był ogromny koszyk
z croissantami, bułeczkami z makiem, jabłkami, obok rozłożo-
ny koc, a na nim tacka, na której stały szklanki z mlekiem,
sokiem pomarańczowym i porcelanowe naczynie z miodem i
drewnianą łyżką. Po błękitnym niebie płynął latawiec, Ida

ciągnęła go, a on wzbijał się wyżej i wyżej. Nagle pojawiło się coś ciemnego ponad latawcem, cień przystąpił go i przestała go widzieć. Potężny cień przesunął się po ziemi i natychmiast w tym miejscu pojawił się mrok. Następnie cień oddalił się, a z dystansu można było teraz zobaczyć, co go wywołało. Był to olbrzymi smok, który teraz zawracał i ponownie zbliżał się, aby połączyć latawiec...

Gabi ocknęła się z bijącym mocno sercem. Zdała sobie sprawę, gdzie jest w tej chwili i przypomniała sobie sen. Jak mogła się czuć dobrze w tym śnie, biegając z małą głupią Idą, tą nędzną krętaczką, która teraz służy Karolowi. Głupi sen. Poprawiła ubranie i zbliżyła się do okna.



Proboszcz wysłuchał opowieści o skrzyni w tunelu. Nie wydawał się mocno przekonany, ale powiedział, że zostawi na chwilę gości, przebierze się i zaraz wyjdzie. Za moment pojawił się i wyszli razem z probostwa. Ksiądz zaopatrzył się w wielką latarkę. Weszli w uliczkę parkową, po lewej znajdowała się schowana wśród drzew baza, po prawej - pusta przestrzeń zasłana mnóstwem kolorowych jesiennych liści, w oddali zwalony potężny korzeń drzewa, do którego kiedyś Karol z tatą celowali z prawdziwego łuku.

- Tędy, proszę księdza – powiedział Karol, aby weszli między drzewa.

- Na skróty? – zawahał się ksiądz rozglądając się. – Dziś tu sporo parafian wychodzi na cmentarz, będzie trochę dziwne, jak zobaczą swojego pasterza chodzącego po lesie... no ale trudno.

Po paruset metrach dotarli do węższej ścieżki, przy której nieco z boku widniała kwadratowa czeluść wjazdu do tunelu.

- Faktycznie – powiedział. – Przechodzę tędy czasami, ale ten właz zawsze był zasypany.

Po chwili byli na dole. Rozbłyśło światło latarki.

- Jestem zdumiony – powiedział ksiądz. – I wy ten tunel po prostu odkryliście?

Karol nie opowiedział, jak odkrycie zostało dokonane. Miał zniknąć gruz i ziemia. I zniknęły, ale pozostało to, co nimi nie jest. Szeroki snop światła omiatał ściany wykonane z cegły, wyglądało to tak, jakby tunel został wykonany zupełnie niedawno, nawet wczoraj. Na wysokość ledwo mieścił osobę dorosłą, dlatego duchowny szedł ostrożnie nieco pochylony, przyglądając się cegłom i łączącymi je jasnym spoinom.

- Nie do pomyślenia, nie do pomyślenia – mruczał zdumiony proboszcz.

Korytarz skręcał drugi raz, a za trzecim załomem miało być znalezisko. Ksiądz zatrzymał się i przyglądał się ścianie, jakby dostrzegł zamurowane wejście do odnogi tunelu. Ruszyli dalej. Za zakrętem ksiądz stanął jak zamurowany – na podłodze leżała skrzynia mieniąca się złotym blaskiem.

- Odnalazły się... - wyszeptał proboszcz podchodząc bliżej. - Dość dawno temu, kiedy nie było was jeszcze na świecie, w noc Halloween, z naszego kościoła skradziono zabytkowe kielichy, połączaną monstrancję. Złodziej dostał się do kościoła przez niezabezpieczony witraż, który uszkodził. Potem włamał się do zakrystii, skąd wyniósł sejf, w którym znajdowały się zabytkowe kielichy. Włamanie zostało odkryte rankiem, kiedy zakrystianin otworzył kościół i zaczął przygotowywać poranną mszę.

- W noc Halloween... wczoraj był Halloween – zauważył Karol, któremu wydało się to dziwne. - Czyli odnaleźliśmy skradzione rzeczy dokładnie w rocznicę kradzieży... osobliwe, tak jakby nie był to przypadek.

- Oczywiście, że to nie przypadek – stwierdził ksiądz. – Nic nie dzieje się przypadkiem. Każde najmniejsze zdarzenie ma swoją przyczynę. Wy jesteście już bohaterami. A ten nieszczęśnik – wskazał kościotrupa – został ukarany, nawet nie mógł zostać pochowany jak należy. Tak skończy każdy złodziej.

- Z jakiej jesteście szkoły? – zapytał dokonując oględzin.

- Ze szkoły podstawowej 31 w Zawodziu.

- Należą wam się podziękowania – powiedział. - Musimy zabrać skrzynię i zabezpieczyć to miejsce, żeby nikt niepowołany tu się nie dostał. Jeżeli tunel prowadzi do wieży, to znaczy, że może to być w sumie spora atrakcja turystyczna.

- A po co wybudowano tunel prowadzący do wieży ciśnień? – zapytał Blubek.

- Trudno powiedzieć. Wieżę zbudowano w 1909 roku w najwyższym punkcie w okolicy. Zaprojektowali ją architekci z Charlottenburga twórcy zabudowy Giszowca i Nikiszowca. Wieża ma 33 metrów wysokości. Z czasem przestała spełniać swą funkcję, kiedy zbudowano przepompownię wody. Stała nieczynna i popadała w ruinę. Potem firma telekomunikacyjna umieściła na wieży antenę i w zamian wyremontowała ją. Być może wieża pełniła w przeszłości jeszcze jakąś nieodkrytą dotąd funkcję. A dzięki wam być może niedługo się o tym dowiemy. Wydawało mi się też, że po drodze minęliśmy jakieś zamurowane przejście.

Duchowny ostrożnie podniósł kielich. Nawet w świetle latarki wyglądał imponująco.

- Przeniesiemy teraz skarby od razu do kościoła. Mamy obecnie nowoczesne alarmy, takie cenne rzeczy już więcej nie zginą.

- A ten szkielet?

- Złodziej wiedział widocznie o tunelu i tu przyszedł ukryć swój łup, ale nie było mu dane z niego skorzystać. Były siły, które

nie pozwoliłemu stąd odejść i musiał zostać na zawsze. Zajmą się nim konserwatorzy zabytków, którzy tu przyjdą.

Karol i Blubek spojrzeli na siebie, a Kisiel głucho zawył.



- Podpalimy szkołę – powiedział klon wychodząc z łazienki w nowej siedzibie.

Gabi spojrzała na niego z namysłem.

- Dobry pomysł – skomentowała.

- Zwracaj się do mnie najjaśniejszy panie – warknął.

- Oczywiście, najjaśniejszy panie.

- Podpalenie zrobimy tylko po to, żeby zwabić tu wrogów. Prędzej czy później się tu pojawią i wtedy wpadną w zasadzkę.

- Ale czy wtedy nie będzie tam za duży tłum, straż pożarna i zbiegowisko ludzi, może wtedy będzie trudno wrogów dopaść, najjaśniejszy panie?

- A masz lepszy pomysł? – syknął.

- Może zrobić pułapkę przed moim domem. Prędzej czy później chłopaki będą musieli odprowadzić Idę do domu, zbliża się wieczór, więc może za niedługo wszyscy tam się właśnie znajdą.

- Może i lepiej – zastanawiał się Lorak. – Ale i tak będzie po mojemu! – uparł się.

- Oczywiście, najjaśniejszy panie.

Lorak wrócił do łazienki. Zostawił tam maskę. Teraz przyłożył ją do twarzy i wypowiedział życzenie, które stworzyło sejf wmurowany w ścianę. Maską powędrowała do środka, drzwiczki zamknęły się. Klon ustawił szyfr. Gabi spojrzała przez ramię i zapamiętała numer. Przyszło jej do głowy, że mogłaby przymierzyć maskę i sama coś wyczarować. Na przykład nowe, czyste ubrania i buty. Już miała o tym powiedzieć,

gdy usłyszała przewidywaną odpowiedź klona płynącą wprost do jej głowy: „nawet o tym nie myśl!”.

Jednak dlaczego ma nawet o tym nie myśleć?

Po chwili klon odleciał sam dra-kulą zabierając miotacz ognia, mówiąc, że podpali szkołę będącą w pobliżu, mniej niż minutę lotu, a potem wróci z powrotem po Gabi.

Widząc oddalający się wehikuł, Gabi podeszła do sejfu i wykręciła szyfr. W środku była maska, kolorowa i egzotyczna. Gabi wzięła ją do rąk i oglądała z zaciekawieniem ze wszystkich stron. Pomyślała, że mogłaby coś dla siebie wyczarować. Ale co? Ubranie? Najjaśniejszy pan zorientuje się, że ma na sobie coś nowego, a ona nie będzie mogła tego wytłumaczyć. Zasmuciła się i odłożyła maskę z powrotem.



Choć dzieci zdecydowanie odmawiały zjedzenia obiadu na probostwie, nie mogły odmówić zjedzenia deseru. Była nim galaretką z owocami i bitą śmietaną. Karol dał znać dyskretnie Blubkowi, że może zjeść także jego porcję, co ten chętnie uczynił. Ida wydawała się przygnębiona, bo jej siostra ciągle była uwięziona. Kisiel został w przedsionku, dzieci nawet nie próbowały go zabrać do salonu.

Deser i kompot podawała kucharka, która teraz nie odzywała się ani słowem, tylko z dziwnie ułożonymi ustami w skuwkę milcząco i podejrzliwie raz po raz zaglądała na dzieci.

Proboszcz chciał od razu zadzwonić do rodziców dzieci, żeby podziękować ich pociechom, ale dzieci odmówiły podania numerów telefonów. W odpowiedzi ksiądz odrzekł głosem nie znoszącym sprzeciwu, że odwiedzie ich samochodem do domu, bo zbliżał się wieczór, a dziś komunikacja miejska jeździła rzadko.

Wyszli na zewnątrz, ksiądz poszedł wyprowadzić auto z garażu. Wtedy rozległ się sygnał straży pożarnej przejeżdżającej tuż obok.

- Cmentarz się zapalił, czy co – burknął Blubek.

- Wsiadajcie – zaprosił ksiądz do środka. – Nie mam fotelików, ale pojedę ostrożnie i powoli.

Dzieci zajęły miejsca z tyłu, psiak rozłożył się na podłodze. Samochód wyjechał na ulicę i na skrzyżowaniu w pobliżu stojącej po lewej stronie wieży ciśnień włączył się do ruchu na drogę dwupasmową prowadzącą do centrum miasta. Po chwili wyprzedziła ich druga jednostka straży pożarnej pędząca na sygnale.

- To naprawdę jakiś większy pożar – zauważył ksiądz. – I to dziś, przy takim święcie. No ale sucho jest, nie padało od wielu dni...

I na potwierdzenie słów o pożarze zobaczyli w oddali po prawej unoszący się w górę ciemny dym.

- Hmm, dziwne, to mniej więcej tam, gdzie mieszkamy. – stwierdził Karol.

- Coś podejrzane – dodał Blubek.

Samochód zjechał szerokim łukiem z trasy i zbliżał się w okolice szkoły. Dym także się przybliżał. Po chwili było jasne, że to pali się szkoła.

- Niech ksiądz się zatrzyma! – zawołał Karol.

- Nie do wiary, to pali się szkoła w Zawodziu! Wasza szkoła! – rzekł zdumiony ksiądz.

Tuż przy szkole stały już trzy wozy strażackie i polewały dach, z którego wysuwały się języki ognia i kłębił dym. Wokół gromadzili się ludzie obserwując postępy strażaków w gaszeniu.

- Wskakujemy! – zawołał Blubek.

- Poczekaj, a jeśli to pułapka? – zapytał Karol.

- Pułapka? – zapytał Blubek.

- Jaka pułapka? – zapytał ksiądz zatrzymując samochód. – O kurczę, tu był jakiś chłopiec, który wyglądał tak jak ty – dodał zwracając się do Karola. – Masz brata bliźniaka?

- Jakiego bliźniaka, gdzie? – zawołał Karol.

- O tu, przeszedł i zniknął gdzieś między tymi ludźmi...

- To musiał być klon.

- Jaki klon? Pułapka, klon? – proboszcz był coraz bardziej zdezorientowany.

- Nie możemy tu wysiąść, to zbyt niebezpieczne. – powiedział Karol.

- Nie musicie tu wysiadać, zawiozę was pod dom.

- Wystarczy, że ksiądz poczeka tu, musimy się zastanowić, co robić.

Tymczasem z przeciwka zaczęły zbliżać się od ulicy łącznej szybko biegnące siostry Karola - Zosia i Marta. Karol uchylił szybę i zawołał:

- Hej, nie biegnijcie tu, bo tu jest niebezpiecznie!

- A co ty robisz w tym aucie? – zawołała zdziwiona Marta.

- Może to wy podpaliłście szkołę – dodała podejrzliwie Zosia.

- My mamy alibi - stwierdził Karol wskazując znacząco oczami na księdza.

Dziewczynki zauważyły teraz, że kierowca miał koloratkę.

- Jezu, ja nie mogę – wykrzyknęła Marta od razu gryząc się w język, bo użyła niewłaściwego słowa w niewłaściwej chwili i miejscu.

- Ida, ugaś pożar! – zawołała Zosia. Zosia i Marta znały możliwości Idy, nie udało się zachować tego w tajemnicy.

- Ugaszenie pożaru powinno odbyć się naturalnie, nie można bez powodu ingerować w otoczenie – powiedział Karol, ale sam nie bardzo wierzył, że pożar powstał samoczynnie.

- Chcę, żeby pożar natychmiast zgasł – powiedziała Ida i dodała patrząc na chłopaków: - Mam powtórzyć?

- Powtórz, Ida.

- Chcę, żeby pożar natychmiast zgasł.

Wszyscy przenieśli wzrok na dach szkoły. Kłęby dymu i ognia od razu zniknęły. Strażacy przez parę sekund wlepili wzrok z górę, a potem zaczęli gapić się ze zdumieniem raz na siebie z dziwnymi uśmieszkami niedowierzania, raz na swoje sikawki.

- Brawo, Ida! – powiedziała Marta.

- To nie zakończyło pożaru, zaraz będzie jeszcze gorzej – zmartwił się Karol.

Ludzie bili brawo strażakom. Kilku z nich weszło do środka szkoły, aby dostać się na dach i stwierdzić zakończenie gaszenia ognia.

- Coś mi tu śmierdzi – powiedział Karol. On gdzieś tu musi być. Zobaczycie, co się będzie zaraz działo.



Kiedy ogień nieoczekiwanie zgasł, Lorak krzyknął zdenerwowany:

- Są już tutaj! Zgasili ogień!

Lorak i Gabi stali na dachu stojącego naprzeciw szkoły budynku domu kultury, mieszczącego także dawne przedszkole Karola i bibliotekę. Stali schowani za kominem i obserwowali co się dzieje. Skoro ogień zgasł jak ręką odjął, nie mogło się to zdarzyć przypadkowo. To znaczy, że ich wrogowie są nie tylko w pobliżu, ale i w zasięgu wzroku.

- Czy to nie są czasem siostry Karola? – zapytała Gabi przypatrując się z góry postaciom dziewczynek stojących przy jakimś samochodzie.

- Tak – powiedział klon. Jego sklonowane ciało i umysł miały taką samą pamięć i wspomnienia jak Karol, różniły się tylko negatywnym nastawieniem do swego pierwowzoru.

- Z kim one rozmawiają?
 - Chcę lunetę - odpowiedział klon przykładając maskę. Luneta znalazła się w jego rękach sekundę później. Skierował ją w dół w stronę nieznanego samochodu.
 - Tam są! W aucie!
 - Sami?!
 - Nie, z jakimś... facetem.
 - Któż to może być – zastanawiała się Gabi gorączkowo.
 - Dach zgasili. Zapalę go ponownie, zobaczymy, co zrobią.
- A po namyśle dodał: - Zapalę go w innym miejscu.



Dzieci z wnętrza samochodu obserwowały otoczenie szkoły. Zapadał zmrok. Wokół szkoły było rozstawionych kilka wozów strażackich, przy każdym kręciło się kilku strażaków. Na wyłączonej z ruchu uliczce wokół szkoły stała setka ludzi. Na podwórku przed wejściem piekliło się kilka wychowawczyń, woźny i dyrektor szkoły - elegancka pani w okularach z grubymi czarnymi oprawkami. Karol przypominał sobie, że tata mówił, że widział ją kiedyś na siłowni.

- Szefie, wyskoczę i poszukam klona – szepnął kundelek.
 - Okej, uważaj na siebie – odpowiedział Karol.
- Ksiądz nie słyszał albo udawał, że nie słyszy, bo całe to popołudnie było dla niego niezwykle.
- Co robimy? Dalej nie można jechać?
 - Wsiądziemy zaraz, proszę księdza, ale jeszcze chwilę – powiedział Karol po namyśle, bo pragnął odnaleźć klona i Gabi, jeśli byli w pobliżu i pozostać niezauważonym.
- Jeden z wozów strażackich próbował ruszyć z miejsca, kiedy ludzie krzyknęli, bo ogień ponownie wybuchnął w zachodniej części budynku – od strony boiska.

- Jest tutaj – skomentował Blubek nerwowo.
 - Kto? - spytał ksiądz.
 - Siły zła rozpętujące ogień.
 - Nie przywołuj zła, chłopcze.
 - Chyba za późno.
 - Chyba coś widzę, choć ciemno się robi – stwierdził Karol.
 - Co?
 - Zobacz tam, na dachu.
- Blubek skierował wzrok w stronę dachu domu kultury. Dotąd tam nie spoglądał i teraz popatrzył tam chyba po raz pierwszy w życiu. Wydawało się, że coś tam faktycznie się porusza przy kominie. Ale nie można było rozpoznać sylwetek, które ledwo poruszały się jak cienie na tle gasnącego nieba.
- To oni, ktoś inny.
 - Na dachu?
 - Dobry punkt obserwacyjny, mają dra-kulę, aby tam łatwo wylądować.
- Karol dłuższą chwilę myślał.
- Idę tam – zdecydował.
 - Dokąd, którejdy? – spytał Blubek.
 - Dom kultury jest otwarty – odparł. Było widać, że tam też kręcą się jacyś ludzie zaniepokojeni pożarem w bezpośrednim sąsiedztwie.
 - Nie wpuszczą cię.
 - Zobaczysz.
 - Idziesz bez broni?
 - Bez. Obserwuj mnie z Idą.
 - Czy może ksiądz przejechać tylko kawałek, na zakręt, chcieliśmy wysiąść.
 - W porządku - powiedział zdeorientowany proboszcz zapalając powtórnie samochód. – Dajcie mi swoje nazwiska, bo dostaniecie podziękowanie za odkrycie skarbów.

- Nie trzeba! - krzyknął Karol otwierając drzwi auta. Cała trójka wybiegła na zewnątrz tuż pod domem kultury.

- Posłuchajcie - rzekł Karol. - Dostanę się na dach i zniszczę maskę klona, zabiorę Gabi i dra-kulę.

- Nie uda ci się – jęknęła Ida.

- Stańcie w pobliżu, ale nie pokazujcie się.

- Może pójdziemy do mojego kolegi w TBS-ie – wpadł na pomysł Blubek. - Wyjdziemy na balkon i będziemy widzieć klona i Gabi.

Budynki TBS-ów były tuż przy domu kultury, doskonały punkt obserwacyjny na całe zdarzenie.

- Dobry pomysł, ale ja i tak idę sam, mam porachunki. Wy idźcie na balkon i jakby co – tu zwrócił się do Idy – powtórz to zaklęcie, które podpowie ci Blubek.

Potem pomyślał jeszcze raz i dodał:

- Ida, ty odczaruj Gabi. Jak wejdziecie na balkon, powtórz dwa razy: chcę, żeby Gabi przestała służyć klonowi. A ty Blubek, przypilnuj, żeby Ida powiedziała to bez pomyłki. Zróbcie to zaraz, aby Gabi będąc na dachu nie pomagała już klonowi.

- W porządku, Karolu – rzekła Ida. – Tylko nie wracaj bez mojej siostry.

- Na którym piętrze mieszka twój kolega?

- Na pierwszym.

- Jeśli go nie będzie w domu, to wracajcie i wejdźcie na murek przy parkingu. - Karol jeszcze się rozejrzał. –A Kisiela nie ma... Karol bez trudu wszedł do domu kultury, zaalarmowani pracownicy wcześniej otworzyli budynek. Wszedł na pierwsze piętro, na górze nikogo nie było, światła pogaszone, panował półmrok. Zatrzymując się na ostatnim schodzie, zastanowił się. Wejdzie na dach w chwili nieuwagi klona, wyrwie mu maskę i natychmiast ją zniszczy, tak jak tamten zniszczył maskę Karola. Potem będzie musiał jeszcze odebrać kostkę, o ile

tamten ma ją przy sobie. Wywołując ogień, klon musiał mieć co najmniej maskę przy sobie. Trudno założyć, że zabrał tylko kostkę, byłoby to nierozsądne. Maskę zniszczy od razu, a ostatecznie zrzuci ją z dachu, aby zapobiec jej użyciu, wtedy maska się połamie.

Ostrożnie wszedł na metalową drabinę prowadzącą na dach. Delikatnie uchylił właz. Zobaczył najpierw księżyc, a potem zarysy powierzchni dachu. Po lewej znajdował się komin, przy nim coś się poruszało. Była to postać Loraka. Klon obserwował pożar. Z drugiej strony komina przykucnięta była Gabi. Karol popatrzył na budynek TBS. Z tej pozycji mógł dojrzeć tylko balkony na wyższych piętrach, trzy ostatnie z sześciu pięter.

Lorak trzymał maskę w prawej dłoni. W zasadzie sprawa była łatwa. Podejść od tyłu, wyrwać drewnianą delikatną maskę i podeptać, zanim tamten zdąży zareagować - kilka sekund i klon jest w dużej mierze unieszkodliwiony. Teraz należało tylko wybrać właściwy moment, aby niepostrzeżenie się zbliżyć. Położenie włazu bardzo mu sprzyjało, znajdowało się z tyłu obydwu postaci na dachu. Serce waliło Karolowi jak młotem, czuł, że zakończenie kłopotów jest już blisko, na wyciągnięcie dłoni. Żeby tylko nie popełnić żadnego błędu. Czy otworzyć klapę i podbiec szybko, czy też może się skradać? Kiedy zaskoczenie będzie większe? Jedna czy dwie sekundy o innym przebiegu może zmienić bieg wydarzeń.

Podnosił klapę i postawił jedną stopę na dachu. Potem drugą, a teraz należało bezgłośnie położyć klapę z powrotem. Udało się...



Blubek i Gabi weszli do mieszkania kolegi z klasy Blubka. Od razu zaproponowali, że pójdą na balkon, pod pre-

tekstem obserwowania pożaru szkoły. Cała trójka znalazła się na balkonie. Burak, bo takie miał przezwisko ów koleś, nie miał pojęcia o umiejętnościach Idy.

Na dachu domu kultury była widoczna postać, choć z powodu zmierzchu, tylko raczej jej zarys, więc nie wiadomo, czy był to klon, czy Gabi. Nagle z tyłu na dachu w świetle wschodzącego księżyca pojawiła się trzecia postać. To Karol! Jego sylwetka powoli przybliżyła się do komina. Trzy postacie musiały już mieć świadomość swojej obecności, bo poruszyły się gwałtownie. Między dwoma chłopcami wywiązała się walka, szamotanina. Była dodatkowo niebezpieczna, bo toczyła się na dachu. Tylko klon mógł użyć maski. Blubek i Ida byli bardzo zdenerwowani. Karol walczył na dachu z klonem, zwierali się i na nowo rozdzielali, ręce unoszące się w powietrzu świadczyły o wymianie ciosów. Znaczyło to, że klon nie miał możliwości użycia maski.

- Wyślij go na księżyc! – wrzasnął Blubek.

- Chcę, żeby klon odleciał na księżyc. – odparła bez namysłu Ida.

Zanim Blubek zdążył pomyśleć o możliwych konsekwencjach, Ida powtórzyła:

- Chcę, żeby klon odleciał na księżyc.

Między jednym a drugim powtórzeniem Karol i Lorak ponownie się szczepili, a potem nastąpiło coś, co nikt w najśmielszych przewidywaniach nie zdołałby wymyśleć. Obydwie złączone postacie zaczęły się unosić w powietrze, niemal pionowo w górę, najpierw powoli, a w następnej sekundzie, przyspieszając, zniknęły z pola widzenia.

- Amen – wykrztusił Blubek.

- Gdzie oni polecieci? – wrzasnął Burak.

- Gdzie oni są? – zapytała naiwnie Ida. – Ja chcę do Gabi.

- Gabi! – zawołał Blubek, jakby nie rozumiejąc znaczenia tego słowa.

- Tak, Gabi! – powtórzyła Ida.
- Gabi – wysapał Blubek.
- Jaka Gabi? – dopytywał oszołomiony Burak.
- Idziemy - zakomenderował Blubek.
- Dokąd? – zapytał Burak.

Burak chciał iść z nimi, ale zostawili go w pośpiechu za sobą. Teraz należało przynajmniej mieć Gabi w zasięgu wzroku. Wybiegli z TBS-u, okrążyli dom kultury od strony ulicy, minęli wejście do przedszkola, dalej przebiegli wzdłuż ogrodzenia zasłaniającego ogródek przedszkolny i weszli w ścieżkę graniczącą znów ze szkołą. W tym miejscu, od zachodu, teraz strażacy walczyli z ogniem.

- Widzę Gabi, widzisz ją? – zapytał Blubek Idę.
- Tak mi się wydaje.
- Powiedz dwa razy: chcę, żeby Gabi przestała służyć klonowi. Ida powtórzyła zdanie dwa razy. Potem pomachała ręką do Gabi. Gabi nie zobaczyła ich, bo zbyt wielu kręciło się tu ludzi.
- Nie widzi nas – stwierdził Blubek. Nie chciał, żeby Gabi odleciała gdzieś dra-kulą, albo żeby znów się szukali.
- Gabi! – zawołał, ale na próżno.
- Chodźmy do domu kultury, wejdziemy tam tak, jak Karol. Przecisnęli się przez ciągle powiększające się kłębowisko gapiów i zbliżyli do wejścia do budynku.
- Dziś zamknięte – powiedział pracownik, nie chcąc ich przepuścić.
- Chcemy tylko kupić czekoladę z automatu – zablefował Blubek.
- Ale zaraz wracajcie. – tamten ustąpił. Pobiegli na pierwsze piętro, znaleźli wejście na dach. Blubek wspiął się, podniósł klapę i zawołał:
- Gabi! - rozejrzał się dookoła, ale Gabi nie było.



Karol i Lorak opadli na ziemię, spadli na nogi, które ugięły się, i odpychając się od siebie przewrócili się obydwaj do tyłu, podpierając łokciami. Spadli na tuman kurzu, na tyle gruby, że wzbil się w powietrze, mącąc i tak ciemny i ponury widok otoczenia. Otoczenia? Trudno nazwać to, co spostrzegli dookoła, czymkolwiek podobnym do tego, co chłopcy widzieli kiedykolwiek poprzednio. Szara ciemność rozciągała się na wszystkie strony, aż po horyzont. Znajdowali się w środku czegoś w rodzaju wielkiego krateru, z którego łatwo było wyjść, bo był niesamowicie rozpłaszczony, a w oddali było widać coś do niego podobnego - następny i kolejne kratery. Karol zakaszłał, choć powodem nie był kurz, ale coś innego – w tym miejscu trudno było oddychać, musiał znacznie bardziej poruszać płucami, aby nabrać niezbędną ilość powietrza. Spróbował wstać, co z kolei okazało się zadziwiająco łatwe. Kiedy podparł się dłońią i napiął ją, aby unieść się w górę, jego ciało posłusznie drgnęło całe w górę i można by powiedzieć, że odepchnięcie dłoni postawiło go na nogi, nie trzeba było używać w ogóle żadnej siły. Po powstaniu nie czuł przyczepności do podłoża. Wydawało się, że może podskoczyć kilka metrów w górę. Było bardzo zimno.

Lorak też podniósł się i wydawał się być przerażony. Stojąc naprzeciw patrzył tylko w górę, ponad głowę Karola. Karol odwrócił się i zobaczył na niebie jaśniejącą kulę, wielką, jakby obca planeta leciała wprost na nich i miała się niebawem rozbić.

Karol i klon razem patrzyli na to zjawisko jak zahipnotyzowani, nie mogąc wykształcić ani słowa. Kula od spodu tonęła w mroku i zanikała, jednak ogromna jej większość była widoczna dobrze i przedstawiała się w trzech kolorach – ciemnoniebie-

skim, brązowym i białym. Dominujący był kolor niebieski przechodzący w granat, a w niektórych miejscach zabarwienie było wyraźnie brązowe. Te dwa splatające się kolory były w różnych miejscach spowite bielą. Karol coś takiego już kiedyś widział i przypomniał sobie, na okładce jakiej książki to było – na okładce encyklopedii, którą dostał od taty. Spojrzał na kłona, ten na niego i Karol wykrztusił:

- Afryka - miał na myśli jeden z kształtów, jaki dostrzegł na jaśniejącej kuli.

Ale nie usłyszał w ogóle własnego głosu, jakby rzadkie powietrze nie chciało nieść słów, a może z wrażenia głos ugrzęzł mu w gardle.

Oczy kłona były rozbiegane ze strachu. Podniósł ręce i z bezsilności opuścił w dół. Obrócił się w prawo, w lewo. Nic, pustka, płaskie skały w oddali. Włożył dłoń do kieszeni. Wyciągnął... czerwoną kostkę. Spojrzał na Karola i obydwaj zrozumieli, że tylko dzięki tej kapryśnej kostce mogą znaleźć się z powrotem tam, skąd przylecieli.

Klon spojrzął na podłoże, zapewne już przygotowywał w myślach odpowiednie życzenie.

- Zgubi się! – zawołał Karol, używając wysiłku do wypowiedzenia tych słów. Nie miał pewności, czy stojący obok klon go usłyszał. Gdyby rzucić teraz kostką, z pewnością ugrzęzła by w miątkim podłożu, byłaby może już nie do odnalezienia.

- Chodźmy tam! – krzyknął Karol, wskazując samo unoszącą się dłonią pobliskie spłaszczone skały, na których można by rzucić kostką. Pomyślał, że nie mają wiele czasu. Było zimno, dzień tu się kończył. Jeśli jest to księżyc, to w nocy może być minus 150°C. Na myśl o tej temperaturze poczuł dreszcz. Pomyślał o którymś z odcinków Nagiego Instynktu Przetrwania, jak uczestnicy o mało nie stracili przytomności z wychłodzenia organizmu. Mimowolnie poruszał łokciami aby oddalić ziąb.

Klon podążał za nim, dziwacznie się poruszając, Karol nie spuszczał go z oka. Tamten miał kostkę dającą jedyną szansę ucieczki z tego nieprzyjaznego świata, w którym nie przetrwał nawet paru godzin, gdzie nie ma wody, ani niczego, bo cokolwiek tu było, wskutek słabej grawitacji dawno uciekło w przestrzeń.

- Tu! - krzyknął Karol. Tamten nic nie odpowiadał.

Stanęli naprzeciw siebie.

- Wiesz, co masz powiedzieć? - zawołał.

Klon skinął głową, trząsł się.

- Co? – zapytał Karol.

- Chcemy być z powrotem w Katowicach.

- To za mało, określ dokładnie gdzie: na planecie Ziemia, w Polsce, w Katowicach, przy szkole podstawowej nr 31.

- Dobrze – zgodził się Lorak. Karol rozpoznał to słowo po ruchu warg. Wszystkie dźwięki gdzieś ginęły.

- Daj, ja rzucę! – krzyknął Karol.

Klon pokręcił głową.

- Mów!

Klon powiedział:

- Chcę być z powrotem w Katowicach – i wtedy jednocześnie z rzutem kostką po skalnym gładzie spojrzeli pogardliwie na Karola.

- Co? – wrzasnął Karol, spoglądając, jaka cyfra wypadnie. Kostka nie podskakiwała, lecz toczyła się jak w spowolnionym tempie, wydawało się, że już się zatrzymała, ale jeszcze jeden i kolejny raz się przekreśliła. Wreszcie stanęła i wypadła cyfra jeden.

Klon spojrział teraz na Karola jak oszalały. A potem przeszedł przez niego ukośne fale załamujące jego obraz, który zaczął się powiększać, a jednocześnie stawać się coraz bardziej przezroczysty, aż wtopił się księżycowy krajobraz.

Karol poczuł, że nie można być bardziej samotny. Pozostał sam na obcej planecie. Spojrzał na kostkę. Oto jego ratunek. Albo wróci do domu, albo przemieni się w nicłość, jak jego nieszczęsny klon. Musi podjąć wyzwanie i rzucić kostką, bo tu nie przetrwa. Rozejrzał się dookoła, aby zatrzymać w pamięci ten widok na zawsze. Potem wypowiedział życzenie takie, jakim instruował kлона.

Kostka potoczyła się jak na filmie puszczonej w zwolnionym tempie i zatrzymała się na cyfrze 6. Karol wziął kostkę do ręki, do drugiej odłamek leżącej skały i zamknął oczy.



Karol dotknął stopami ziemi pod szkołą, lądowanie nie było tak miękkie jak w księżycowym pyłe. Rozejrzał się wokół. Było już ciemno, ale przyjemnie ciepło. Tłum rozszedł się, ognia nie było. Na poboczu stał ostatni wóz strażacki. W szkole świeciły się światła. Usłyszał znajome radosne szczekanie.

- Szefie, szefie!

To Kisiel biegł do niego.

- Szefie, gdzie byłeś?

- Och, Kisiel, to się nie da tak opowiedzieć jednym zdaniem.

- Nieważne, byle wróciłeś.

- A tu co się działo? Widzę, że pożar ugaszony.

- Ida ugasiła pożar, ale wcześniej Gabi się zgubiła.

- Jak to zgubiła się?

- Szef odleciał z dachu z klonem, a Gabi zniknęła i nikt nie wie, gdzie jest. Rodzice się martwią.

- Nie mogła tak po prostu zniknąć.

- A jednak. Rozpłynęła się.

- Może spadła z dachu?

- Raczej odleciała.

- Dra-kulą?

- No przecież. Ida nie jest pewna, czy ją odczarowała.

- Poczekaj. Klon tak ją zaprogramował, że miała mu służyć, a teraz straciła swego pana. Musi być w paskudnej sytuacji. Musimy ją uratować. Gdzie Blubek?

- Poszedł odprowadzić Idę do domu.

- Dawno?

- Właśnie odeszli. Czekaliśmy tu na ciebie.

- W porządku. Gdzie może być twoim zdaniem Gabi?

- Nie wiem, szefie.

- Gabi działa teraz w pojedynkę. Chyba nie jest odczarowana, bo gdyby była, to nie znikałaby, tylko byłaby z nami.

- Dokładnie.

- Gabi utraciła swój zaprogramowany cel... co wtedy może się dziać z taką osobą...

- Frustracja, szefie.

Karol parsknął śmiechem. Słowo „frustracja” w wyginającym się pyszczku Kisiela starającego się używać poprawnej dykcji mogło wywołać atak niepowstrzymanego śmiechu.

- Wiesz co, Kisiel? Klona już nie ma.

- Tak mi się też wydawało.

- Musimy teraz odszukać Gabi.

- Gdzie? – zapytał naiwnie psiak.

- Biegnij po Idę i Blubka, zwłaszcza po Idę, bo będzie potrzebna, żeby tylko nie zdążyła wejść do domu.

- Lecę!

Kisiel zniknął za rogiem. Karol usiadł na murku, sięgnął do kieszeni, wyjął odłamek kosmicznej skały i zamyślił się.

Po chwili przybiegli Blubek z Idą. Widzieli wcześniej unoszące się Karola i klona w niebo i Blubek żądał wyjaśnień. Karol odpowiedział, że opowie wszystko, jak tylko odnajdą Gabi.

- Więc gdzie może być? – spytał Blubek.
 - Zakładając, że klon zginął, zmarł, to co wtedy zrobiłaby zaprogramowana Gabi? – odpowiedział Karol pytaniem na pytanie.
 - Nie wiem – odparł Blubek, który miał swoje niezaprzeczone zalety, ale nie grzeszył jakąś szczególną inteligencją. - Może czułaby się zwolniona z obowiązku służenia mu. – dodał.
 - Albo trwałaby przy jego grobie, czekając na nowe rozkazy – dodał Kisiel.
 - Ale ona nie wie, że zginął. – powiedział Karol.
 - To może szuka go i lata dra-kulą po okolicy?
 - A może rozkaz podporządkowania się już nie działa w stosunku do Gabi?
 - Musimy sprawdzić parę miejsc.
 - Ale jak, skoro nie mamy dra-kuli?
- Wszyscy spojrzeli na Idę.
- Wyczaruję wam nową dra-kulę – zadeklarowała dziewczynka.
 - To będzie dra-kula bis z unowocześnieniami – napalił się Blubek.
 - Poczekaj, zastanówmy się.
 - Jeśli mamy czekać, to chcę coś zjeść – odparł Blubek. – I nie pizzę.
 - Ja też – zawołała Ida.
 - Chodźmy za szkołę, zrobimy nowy pojazd.



Po kwadransie dyskusji uzgodniono szczegóły nowego wehikułu. To, co pozostało niezmienione z konstrukcji dawnej dra-kuli, to wielkość guzika, do którego można było ją pomniejszyć dla niewzbudzenia sensacji po zakończeniu lotu i

dla łatwości przemieszczania się z nią. Sama dra-kula bis zachowując kształt kuli zyskała teraz niewidzialność gołym okiem z zewnątrz, zaś aby można było mieć orientację co do jej położenia, jeśli nie została jeszcze pomniejszona, miała emitować ledwo widoczny blask. Zwiększono szybkość przelotu do równej szybkości dźwięku, utrzymano sterowanie joystickiem, a dodano jako alternatywne sterowanie ruchami gałek ocznych. Zachowano możliwość odseparowania poszczególnych części pojazdu.

Dzieci z zadowoleniem przyjęły pojawienie się nowego pojazdu, stojącego tuż przed nimi.

- Żeby tylko nie wpadła do Rawy – powiedział Blubek, mając na myśli rzeczkę przepływającą tuż za szkołą w wysokim betonowym korycie.

- To teraz lecimy na jedzenie.

- Wyczarujemy pieniądze i lecimy do McDonald's? – spytała Ida.

- Wyczarujemy sobie tyle hamburgerów, że zrobimy bombardowanie, jak klopsikami. – odparł Karol.

- Kogo chcesz bombardować?

- Żartowałem, dokąd lecimy?

- O tej porze... - zastanowił się Blubek. Było już ciemno, ale był pogodny, sobotni, wyjątkowo ciepły wieczór pierwszego listopada.

- Na pewno nie na cmentarz. Tam za dużo ludzi i nie wpuszczają psów – powiedział Kisiel.

- To gdzie dziś nie ma ludzi?

- Wiem. W wesołym miasteczku!

Propozycja Blubka spodobał się wszystkim. Zajęli miejsca w nowym pojeździe, lot trwał minutę. Przelecieli nad cmentarzem w Bogucicach, który wyglądał dziś jak ogromny świetlny

dywan. Wylądowali z tyłu położonego centralnie rozległego stawu w chorzowskim parku rozrywki.

- Czemu tu nie było nigdy żadnego statku? – zastanowił się Karol. – Takiego jak w Disneylandzie. Powinna być tu na środku stawu skalista wyspa, po której jeździ szalona kolejka górska, połączona z łądem podwodnym tunelem. A dookoła wyspy powinien pływać statek rzeczny, z kotłem parowym. Powinny być też takie sztuczne fale, że statek o mało się nie przewróci.

- Statek. Podoba mi się – napalił się Blubek.

Karol spojrzał na niego pytająco.

- Ida zrobi nam statek. I zostawimy go tutaj, niech w gazetach napiszą o cudzie. – dodał.

Ten niemożliwy pomysł wydał się nagle Karolowi bardzo realny. Właściwie byłby to świetny impuls dla źle zarządzanego wesołego miasteczka, gdzie jeszcze parę lat temu były tłumy, a obecnie nawet w sezonie świeciły pustkami.

- Robimy statek!

- Ja się boję pływać! – szczenił Kisiel.

- Mieliśmy zrobić jedzenie. – przypomniała Ida.

- Ida, poczekaj, za chwilę będzie też jedzenie.

- Jaki stworzyć parowiec w dziesięć minut? Nie znam zasad budowy – zmartwił się Blubek.

- Hm... a masz komórkę? – spytał Karol.

- Mam.

- Wyszukaj w google zdjęcie parowca, ale współczesnego.

- Okej. – Blubek wyjął telefon i wpisał hasło parowiec. – Mam coś...

- Pokaż.

- Może być.

- Ida, powiedz, że chcemy, żeby na stawie pojawił się taki parowiec, jak na zdjęciu, tylko długi na dwadzieścia metrów.

- Nie za wielki? – powątpiewał Blubek.

- To na dwadzieścia pięć!

Po chwili na staw osiadł we mgle statek parowy. Był dwupokładowy, z tyłu była wielka czerwona turbina na całą szerokość statku. Obydwa pokłady posiadały białe barierki, ponad pokładem górnym był jeszcze najwyższy poziom, na którym z przodu była budka, a z tyłu umieszczone dwie żółte łodzie ratunkowe, a między nimi wysoki okrągły komin.

Blubek rozdziawił usta.

- Jak tam wejść?

- Jak to się nazywa... to...

- Trap – zaskoczył Blubek, przypominając sobie nazwę.

- O, właśnie!

- Ida, powiedz, żeby statek podpłynął i zrzucił trap.

Ida powtórzyła to dwa razy.

Dzieci spoglądały na siebie z wielkim przejęciem. O ile dotąd podróżowali przenośną dra-kulą, teraz wyczarowali coś, czego dotąd nie mieli. Własny statek w centrum miasta! Własny - tak, choć na chwilę!

Powoli wchodzili na pokład. Statek nawet minimalnie się nie zakotysał, taki był wielki i ciężki. Obeszli pokład dolny, a potem schodami zewnętrznymi weszli na górę. Tam były pomieszczenia dla podróżnych, stoły, przy których można było zjeść posiłek.

- Potem będziemy zwiedzać, Ida, jemy!



Po posiłku Karol opowiedział o pobycie na księżycu. Blubek wytłumaczył, dlaczego przypadkowo właśnie taką dyspozycję wydała Ida. Karol przypomniał sobie słowa księdza, że nic nie dzieje się przypadkiem. Widocznie kłon miał pozostać

na srebrnym globie. Potem zapadła cisza. Brakowało Gabi i jej nieobecność była wręcz namacalna. Każdy myślał o tym samym – o jej braku. Karol zabrał głos.

- Słuchajcie. Musimy sprawdzić wieżę ciśnień i wszystkie te miejsca, gdzie Gabi przebywała z klonem.

- Była z nim tylko w tej wieży i w dra-kuli, nie znamy innych miejsc – odparł Blubek.

- Możemy też zajrzeć do bazy, choć nie wiem, co tam miałyby robić.

- W bazie powstał klon, więc kiedy zginął, Gabi mogła pójść właśnie tam. Jest zaprogramowana, więc nie wie co zrobić, może czeka na rozkazy.

Znów zapadła cisza.

- Podoba mi się ten statek. Nie anihilujemy go. – powiedział Karol.

- Ciekawe, co z nim zrobią...

- To coś niemożliwego, żeby taki statek nagle tu się pojawił. Żadnych śladów przywożenia na jakimś ciężkim sprzęcie. Kompletny odlot.

- Przyjedziemy w wakacje popłynąć na nim – zaproponowała Ida.

Karol zastanowił się.

- Czarami można zrobić dużo rzeczy.

- Na przykład wyczarować dużo pieniędzy i zlikwidować biedę. – powiedział nagle Kisiel.

- I załamać system finansowy hiperinflacją. – ocenił Karol.

- No to wszystkim wyczarować jedzenie.

- Producenci żywności pójdą z torbami.

Blubek spojrzął na Karola.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Słyszałem, że z niczego nie ma nic. A ten statek to tylko wyjątek od reguły. – potem zamyślił się i dodał:

- Musimy uważać z czarami. Wczoraj i dziś zdarzyło się wiele niebezpiecznych rzeczy. Pomyślałem w tej chwili o Idzie. – Karol chciał jeszcze coś dodać, ale pomyślał, że lepiej Idy nie niepokoić. Pomyślał mianowicie, że jeśli ktokolwiek dowie się o umiejętnościach dziewczynki, lada moment może zostać porwana. Refleksyjny ton nie zachęcał do kontynuacji rozmowy.

- Lecimy?

Wszyscy się zgodzili, że polecą poszukać Gabi. Wsiadli do drakuli bis, która stała w pogotowiu i nie wymagała powiększenia. Biła od niej błada łuna światła. Pojazd uniósł się w górę i zobaczyli pod sobą urządzenia wesołego miasteczka. Karuzela z żółtymi samolotami wydawała się śmiesznie mała.

Blubek opanował konsolę i joystickiem przyspieszył szybkość przelotu. To był naprawdę szybki przelot, zwolnił dopiero, kiedy znaleźli się nad jezdnią, po której jeszcze wczoraj po południu płynęli na pniu. Blubek zniżył lot i zobaczyli wieżę ciśnień.

Ale niebawem przekonali się, że w środku nie było nikogo.

Nikogo też nie było w bazie.



- Mam pomysł – powiedział coraz mocniej zaniepokojony Karol.

Siedzieli w środku drakuli, zastanawiając się gdzie jeszcze mogą poszukać Gabi. Mogą ostatecznie pójść jeszcze do jej domu, ale jakoś nikt nie wierzył, że sama tam wróciła.

- Jaki? – zapytał Blubek.

- Możemy wyczarować instrument, przyrząd, który nam pomoże.

- Na przykład?

- Przyrząd, który mając dostateczne dane o Gabi zlokalizuje jej miejsce.

- Masz coś konkretnego na myśli?

- Tak.

- Czyli?

- Ida pójdzie do domu i znajdzie coś od Gabi, na przykład włos na jej kołnierzu ubrania. Z włosy można odtworzyć DNA. Tak jak w Parku Jurajskim. Wtedy zaprogramujemy aparat tak, aby sygnalizował miejsce pobytu Gabi, a my będziemy skanować okolice.

- Czy coś takiego jest w ogóle możliwe? – powątpiewał Blubek.

- Mnie rodzice już nie wypuszczą z powrotem – dodała Ida.

- Hmm... można to jakoś obejść. Wejdiesz przez okno.

- Tak jak to stalowe ramię?

- Dyskretniej. Mamy niewidzialną dra-kulę. Ida – powiedział Karol zwracając się do Idy – wejdiesz do pokoju Gabi przez okno, okej?

- Spróbuję.

- To lecimy.

Po chwili byli już w pobliżu bloku Gabi. Mieszkała na drugim piętrze i na tej wysokości należało przejść przez okno, a konkretnie miała to zrobić siedmioletnia Ida. Rzut okiem wystarczył, aby stwierdzić, że okno Gabi wychodzące na Rawę było zamknięte. To nic, da się je otworzyć. Byleby tylko Idy nie przyuważono.

Pojazd zawisł w powietrzu. Okno udało się odepchnąć do wewnątrz. W środku było ciemno, więc Ida musiała zapalić światło. Chłopcy widzieli, jak porusza się po pokoju, aż nagle podniosła gwałtownie dłoń do góry. Coś znalazła i przybięła z powrotem.

- Co to jest? – zawołał Karol.

- Szczotka do włosów z jej włosami.
 - Na pewno nie ma tam twoich? – powątpiewał Blubek.
 - Nie, moja szczotka jest różowa.
- Karol spojrzął – ta była błękitna.
- Dobra, lecimy.

Zatrzymali się na szkolnym boisku. Pojazd był niewidoczny z zewnątrz, choć w środku było jasno. Blubek spojrzął na Karola wyczekująco – widać jego przyjaciel miał już jakiś sprecyzowany pomysł, ale zauważył:

- Przyrząd może posiadać sygnalizator w skali od 1 do 1000, każda jednostka to jeden metr.
- Też tak pomyślałem. Nie za mała skala? - zastanawiał się Karol. – To oznacza, że jak będziemy przelatywać kilometr od Gabi, to aparat tego nie pokaże.
- To do dziesięć tysięcy.
- A jeśli i to za mało?
- To zmodernizujemy aparat.
- Ma być wyświetlacz cyfrowy?
- Tak.

Po chwili uznali wszystkie szczegóły za uzgodnione.

- Ida powiedz to jednym tchem, napiszę ci na kartce.

Na kartce papieru znalazło się następujące życzenie: chcę mieć aparat, który będzie miał miejsce do przyjmowania próbek włosów, po których będzie można ustalić DNA Gabi oraz wskazać miejsce jej pobytu wyświetlający w metrach każdorazową odległość Gabi od dra-kuli.

Ida omal nie straciła oddechu wymawiając to długie zdanie. Natychmiast pojawił się aparat na kolanach Idy, tak niespodziewanie, że się przestraszyła i cofnęła, a aparat spadł na podłogę. Kisiel szczerknął przestraszony.

- Uważaj – mruknął Blubek.

Aparat przypominał toster. Nie było wątpliwości, gdzie należało włożyć próbki włosów Gabi. Karol bez trudu ściągnął kilka z nich ze szczotki i włożył w odpowiednie miejsce. Ale nic się nie działo. Wyświetlacz był ciemny.

- Może nie ma zasięgu. – stwierdził Blubek.

- To chyba nie ma znaczenia – albo działa albo nie. – oświadczył Karol.

- Może działałby, gdyby Gabi była w zasięgu wzroku.

- Wtedy nie byłby potrzebny wykrywacz!

- Fakt.

- To może unieśmy się w górę.

Pojazd uniósł się w górę nieco ponad wysokość dziesięciopiętrowych bloków w okolicy. Ale aparat nie działał.

- Hmm - mruczał Karol oglądając aparat ze wszystkich stron. – Mam! – nagle krzyknął.

- Co?

- Przełącznik!

Z boku urządzenia znajdował się zwykły pstryczek. Karol go nacisnął i zapaliła się kontrolka. Dzieci patrzyły jak zahipnotyzowane, co pokaże przyrząd. A wyświetlacz pokazał cyfrę 1234.

- Jaja jakieś - burknął Blubek. – Co to za odległość? To jakaś zmyłka.

- Czemu, to jeden kilometr i 234 metrów.

- Chyba śnisz.

- Poruszmy się gdzieś.

- W którą stronę?

- Prosto, przed siebie.

Po przeleceniu kilku metrów na wyświetlaczu nic się nie zmieniło.

- To lipa – powiedział Blubek.

Karol zmartwiony wpatrywał się w wyświetlacz z niedowierzaniem.

- Poruszmy się teraz w lewo.

Po wykonaniu tej czynności, cyfra zmniejszyła się.

- Działa! Lecimy w tamtą stronę! – wykrzyknął.

Cała czwórka bardzo się uradowała. Po chwili liczba była już trzycyfrowa i malała. 300, 200, 100 metrów i nagle stanął przed nimi wysoki budynek, o który mogli przypadkiem zahaczyć i się rozbić, bo nie był w ogóle oświetlony.

- Wieża ciśień – szepnął z niedowierzaniem Blubek.

- Inna – dodał Karol. Teraz domyślił się, co robił klon czasie między ucieczką z Giszowca a podpaleniem szkoły – znalazł sobie nowe, bezpieczne miejsce. Aparat wykazywał odległość zaledwie dziesięciu metrów. Gabi była na szczycie wieży, nie było innej możliwości.

- Ida, bądź przygotowana – powiedział Blubek. – Wiesz, co masz powtórzyć?

- Pamiętam.

Dra-kula obleciała szczyt wieży dookoła, szukając sposobu wejścia.

- Denerwuję się – powiedział Karol. – Może powinniśmy zlecieć w dół i wejść ostrożnie schodami?

- Może.

- To opadamy.

Na dole były drzwi ze złotym zamkiem – robota klona. Skąd on znalazł w sobie takie zamiłowanie do luksusowych rzeczy? Może to naprawdę klamka ze złota. W środku nie było windy, ale schody wijące się na okrągło w górę. Po chwili byli na szczycie. Zobaczyli pomieszczenie przypominające tamto... złota kanapa, a na niej - Gabi!

Gabi leżała i nie ruszała się.

- Chyba nic jej nie jest... - wyszeptał Karol. - Ida mów - dodał i pomyślał, że nawet lepiej, że Gabi śpi, bo nie będzie jakichś niepotrzebnych scen zaskoczenia.

- Chcę, żeby moja siostra Gabi była taka jak kiedyś i nie służyła już żadnemu klonowi.

Gabi ocknęła się.

- Ida! Karol! Blubek!- zawołała dziewczyna.

- A ja? – zawołał Kisiel.

- Kisiel! Gdzie byliście?

- Och, my... właściwie nigdzie. A ty?

- Ja? – zapytała Gabi i zaczęła się zastanawiać rozglądając wokół. – Wydawało mi się, że przed chwilą byliśmy w moim pokoju.

Karol i Blubek spojrzeli na siebie jednocześnie.

- Masz rację Gabi, to teraz wracamy z powrotem do twojego pokoju.

Gabi zadawała lawinę pytań – gdzie my jesteśmy, kto zmodernizował dra-kulę, kto...



Był poniedziałek, zbliżała się godzina 8.55, za chwilę zadzwoni dzwonek na drugą lekcję, ale dla klasy 1a to była pierwsza lekcja. Dzieci biegały po korytarzu szkoły. Ostatni spóźnialscy biegli do szatni. Karol podniósł tornister.

- To co Blubek, pogadamy po szkole...

- Narka.

Karol wszedł do klasy. Pani Sałata stała już przy biurku i wodziła wzrokiem za nim, kiedy zajmował miejsce w pierwszej ławce. W tym momencie zabrzmiał dzwonek. Nauczycielka nie zamierzała rozpocząć lekcji, tylko zerknęła w stronę drzwi. Wtedy do klasy weszła dyrektor szkoły, ciągnąc za sobą Blub-

ka dorwanego widocznie gdzieś na korytarzu, który opierał się i nie chciał wejść.

O, rany – pomyślał Karol. Co on przeszkrobał?

Ale to nie wszystko, za nimi nieśmiało kroczyła Ida.

Pożar – pomyślał Karol. Klon wywołał pożar szkoły, a że Lorak wyglądał identycznie jak Karol, będą właśnie jego podejrzewać o podpalenie. Wyrzucą mnie ze szkoły – zmartwił się.

- Dzień dobry dzieci – powiedziała pani dyrektor.

- Dzień dobry – odpowiedziały dzieci chórem.

- Dzisiaj mamy specjalnego gościa, który chciał się z wami spotkać.

Dzieci spoglądały z zaciekawieniem na starszego od nich Blubka oraz na małą Idę chodzącą do równoległej klasy 1b.

- A oto i on – powiedziała wskazując otwartą lewą dłonią drzwi, w których pojawił się nie kto inny, jak znany trójce przyjaciel proboszcz z Giszowca. Karol odetchnął z ulgą.

Teraz przemawiał proboszcz:

- Dzień dobry jeszcze raz pani dyrektor, dzień dobry pani – rzekł zwracając się do pani Sałata – i dzień dobry dzieci.

Potem chrząknął i kontynuował:

- Czasami mają miejsce pewne zdarzenia, których pominąć nie można, nie można nad nimi przejść do porządku dziennego. I takie zdarzenie miało miejsce przedwczoraj, w dniu wszystkich świętych. Nieoczekiwanie na probostwo mojej parafii św. Kostki, odrywając mnie od obiadu i od moich gości, przyszła ta trójka sympatycznych dzieciaków – tu spojrzął na Karola, Blubka i Idę – która dokonała, moim zdaniem, jednego z najbardziej fascynujących odkryć, choć nie pochodzącego z dawnych czasów. Dzięki wrodzonej ciekawości świata, dokonali odkrycia zrabowanych bezcennych skarbów z naszego kościoła. Żeby cała ta historia miała dodatkowy mrozący w żyłach smaczek, znaleźli też nieboszczyka, kościotrupa... - tu zawahał się,

bo pani dyrektor spojrzała na niego karcąco, że nie należy opowiadać dzieciom z pierwszej klasy czegoś, co może wrócić do nich jako koszmarny sen.

- W każdym razie, do kościoła powróciły po latach znalezione właśnie przez tą trójkę dzieci bezcenne monstrancje i inne kosztowności, stanowiące kulturę materialną swoich czasów. W najbliższą niedzielę na sumie dziękczynnej nastąpi uroczysty powrót tych skarbów do użytkowania w trakcie eucharystii. Jeszcze raz wtedy podziękujemy naszym bohaterom, zapraszam ich i zapraszam kierownictwo szkoły oraz wychowawcę klasy 1a. – tu uśmiechnął się szeroko i dodał:

- W dowód wdzięczności, chciałem przekazać dla całej klasy bilety lotnicze i wejściówki na pierwszy europejski katolicki park rozrywki w Lourdes i uwierzcie mi, że jest o niebo lepszy od Disneylandu – tu uśmiechnął się i podniósł wzrok u niebu.



Po zakończeniu wszystkich lekcji przed szkołą spotkali się Karol, Blubek i Gabi z Idą.

- Wesoło, co? – zagadnął Blubek. - Jesteśmy sławni.

- Tylko nie ja – odparła Gabi, która już wiedziała, że mimowolnie służyła klonowi i miała jeszcze ciągle wyrzuty sumienia.

- To ja ci oddam mój bilet, mam jechać z maluchami z pierwszej klasy? – zaproponował Blubek.

- No, wypraszam sobie – zaprotestował Karol. A potem przypomniał sobie, co mówili wczoraj w TV w wiadomościach regionalnych o wesołym miasteczku.

- Słyszeliście wiadomości? Ani pary z ust na temat statku, okej?

- Jasne - powiedziała Ida. – Za rok ten usuniemy i zbudujemy lepszy. – dodała.

- Żartuj sobie...

Tymczasem przy furcie stała jakaś kobieca postać. Stała tyłem i miała nasunięty na głowę kaptur tak, że nie można jej rozpoznać.

- Co robimy? – zapytał Karol.

- Zadanie domowe i nuda. – odparł Blubek. – Za zniknięcie w piątek mam szlaban na komputer na następny tydzień.

- Jak twoi rodzice się dowiedzą o podziękowaniach księdza, to zaczną cię wychwalać.

- Nie wiem.

- To my powiemy. – odparła Gabi. – Polecisz w nagrodę samolotem do parku rozrywki.

Zbliżyli się do furty. Wtedy tajemnicza postać odwróciła się – była to kucharka, która zemdląca na probostwie kiedy Kisiel się odezwał ludzkim głosem.

- Skarb, skarb – syczała. - Macie jeszcze jakiś skarb? Na pewno macie, tylko nie chcecie powiedzieć. Takie dzieci jak wy tylko kłamią. Powiecie mi, gdzie jest skarb, muszę się dowiedzieć. Biedna kucharka nie widziała jednak, że z tyłu, od ulicy nadbiegał kundelek. Kisiel zobaczył, z kim rozmawiają dzieci i rozpoznał chciwą kobietę.

- Słuchaj, babo – szczechnął do niej. – Jak zostanę proboszczem, to wyleję cię z tej roboty.

Charles & Henry Ltd.

Flat 14, 39 Woyciecha St., Katowice

All rights reserved